Nr 14. Kraków, dnia 3 sierpnia. Rok 1885.

GŁOS POLITYCZNY

Wychodzi raz na tydzień, w Poniedziałek.
Warunki prenumeraty: rocznie 8 złr. (20 franków = 16 marek), półrocznie 4 złr. (10 franków = 8 marek.), kwartalnie 2 złr. (5 franków = 4 marki).
Pojedynczy numer 20 centów. — Inseraty 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petitem). — Redakcya i Administracya przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 45 na I-em piętrze (róg Senackiej).

Dzień 5-ty sierpnia.

Dwadzieścia i jeden lat mija, jak dnia 5-go sierpnia 1864 na stokach cytadeli warszawskiej rozegrał się ostatni akt dramatu z 1863—64 roku. Pomny i straszny to był dzień dla całej Polski. Władze rosyjskie nazwały go dniem egzekucyi rządu narodowego. Romuald Traugutt i czterej jego towarzysze straceni zostali na stokach cytadeli, a wiadomość o tym akcie egzekucyi wstrząsnęła do głębi społeczeństwem polskiem.

Kto był Romuald Traugutt?

Konspiratorem on nie był. Urodzony na Litwie w r. 1821, po skończeniu wyższej edukacyi wojskowej w zakładach wojskowych rosyjskich, obowiązany do służby pod utratą praw stanu, służył w armii rosyjskiej w komendach saperskich. Mimo odznaczeń i otwartej dalszej karyery, porzucił służbę wojskową w roku 1857, w młodym jeszcze wieku jako podpułkownik i osiadł na roli w dziedzicznej wiosce w Kobryńskiem. Tu oddał się cały gospodarstwu, ludowi i rodzinie nie biorąc żadnego udziału w życiu publicznem a w szczególności w ruchu, jaki poprzedził wypadki z 1863—4 roku.

Kiedy wszakże wypadki te odbiły się groźnem echem o bory Litwy i zakołatały do domów litewskich o pomoc i współudział w rozpoczętym boju z przemocą, stanął i Traugutt do szeregu, a otoczony doborem litewskiej akademickiej młodzieży wziął na siebie obronę puszcz pińskich. Potyczki, jakie staczał tutaj jego oddział w przeciągu trzechmiesięcznej kampanii, były zawsze szczęśliwemi; nie doprowadzały jednak do żadnego, większych rozmiarów rezultatu, bo szachownica, na której działał oddział Traugutta odciętą była zupełnie od reszty placów boju, mianowicie zaś od głównej ich widowni w Kongresówce, tudzież od centralnej władzy, kierującej całym ruchem w Warszawie. Aby wyjść z niepewności i oświecić się dokładnie o celu i kierunku dalszego ruchu wojennego, postanowił Traugutt udać się osobiście do Warszawy i uczynił to, ukrywszy poprzednio broń oddziału i dawszy towarzyszom swoim dyrekcyę, co mają robić w razie dłuższej jego nieobecności. Siły tego oddziału wzmocniły następnie inne oddziały na Litwie operujące.

Przybyłego do Warszawy Traugutta przywitano w rządzie narodowym gorącem uznaniem za dotychczasową działalność, podniesiono do stopnia jenerała brygady i poruczono mu dowództwo sił zbrojnych województwa Augustowskiego. Przed objęciem tego dowództwa, które sprawował chwilowo szef sztabu jenerał-pułkownik Koziełł, powierzono jednak Trauguttowi misyę wojskową za granicę, która odnosiła się szczególnie do uregulowania dostaw wojskowych i wprowadzenia ładu w funkcyonowaniu organów rządowych po za granicami głównego placu boju. Misyę swoją spełnił jenerał Traugutt z zupełnem powodzeniem, powróciwszy jednak do Warszawy, znalazł tu zmieniony przez gry konspiracyjne stan rzeczy, mianowicie zastał kierunek sprawy narodowej i insiguia władzy rządowej w innem ręku, ludzi młodych i niedoświadczonych. Otwarła się tu przed nim nowa, bardzo trudna misya. O grozie położenia przekonały go pierwsze narady, jakie przedsięwziął w jego obecności nowy Rząd narodowy. Traugutt słuchał tych narad z boleścią i milczał. Na drugiem posiedzeniu zachowywał również milczenie, a zapytany o powód i zdanie swoje wypowiedział je tak jasno i stanowczo, że obradujący nie widzieli innego sposobu wyjścia, jak zaprzestać dalszej gry i pozostawić władzę z insygniami w ręku Traugutta. Pamiętne to było posiedzenie, którego szczegóły dzisiaj przytaczać, nie byłoby na czasie.

Traugutt objąwszy władzę i przyjąwszy do rzędu czterech towarzyszy: Józefa Toczyskiego, Rafała Krajewskiego, Romana Żulińskiego i Jeziorańskiego, wytknął sobie jako główny i jedyny cel działania, aby bez względu na powodzenie wojskowe powstania, dla którego resursa już się były całkowicie zmniejszyły, podnieść wewnątrz w kraju, a na zewnątrz przed światem ocalić honor narodowy i żywotność sprawy polskiej.

Dopełnił tego zadania w zupełności z godnem świętości sprawy namaszczeniem, Po siedmiomiesięcznych rządach, po daremnem usiłowaniu polepszenia orężnej sutuacyi, zdradzony wreszcie, znalazł się Traugutt w ręku wroga i oświadczył odrazu, że on jest wykonawcą najwyższej woli narodowej i kierownikiem powstania, że jest nim sam jeden, a wszyscy inni jego podwładnymi, obowiązanymi do bezwzględnego posłuszeństwa. Przyznają to akta rządowe rosyjskie podnosząc zarazem, że Traugutt żądał jednej tylko łaski dla siebie by go rozstrzelano, jako byłego wojskowego, a nie powieszono sromotnie. Żądaniu temu wszakże nie uczynił rząd rosyjski zadość, a sprawiedliwość jego nie dała długo czekać na zakończenie ostatniego aktu tragedyi.

Dnia 5 sierpnia, jak wspomnieliśmy wyżej, odbył się ten ostatni akt strasznej ofiary, której bohaterem był Traugutt i jego towarzysze. Pięć szubienic stawiono na stokach aleksandryjskiej cytadeli i te przyjęły wnet w swoje objęcia pięciu bohaterów złączonych duchowo w jedną całopalną ofiarę polską.

Cześć wieczna ich pamięci!

Lecz pocóż budzić dzisiaj te straszne wspomnienia z ubiegłej przeszłości? Oto dla tego, by stały one zawsze żywo w pamięci Narodu i stanowiły dla nas i następnych pokoleń niezapomniany tytuł w ludzkości. Inne wprawdzie zadania i środki do pracy stoją dzisiaj przed nami otworem i tych jąć się i trzymać należy, ale gdy droga, jaką dzisiaj dąży nasze społeczeństwo, doprowadzi nas do pożądanego celu, stanie przed nami jasno wielkość dawnych czynów i ofiar. Zapominać o nich i dziś się nie godzi, bo czyny te i ofiary to żywy cement, który łączył i podnosił pojedyncze generacye do wyżyn ideału, chroniąc je mimo błędów i trudności zewnętrznych od upadku. Żywe poczucie owej *civitas immortalis*, jakie przekazało nam poprzednie pokolenie i jakie zaznaczyło się tylu ofiarami, powinno się utrzymać w całej pełni wśród nas i przejąć wszelką naszą pracę dla przyszłości. W tym tylko razie i pod tym warunkiem odpowie ona celowi i wydać może pożądane przez wszystkich owoce.

Wyniki rekrutacyi i metoda poboru rekrutów.

„Über unsere Recrutirungs-Ergebnisse und das Stellungs-Verfahren von Athanas Guggenberg zu Riedhofen, Oberstlieutenant des k. k. Generalstabes. Wien 1885“.

Pod tym tytułem ukazał się przed krótkim czasem w Wiedniu przedruk pracy, ogłoszonej przed kilku miesiącami w organie stowarzyszenia wojskowo-naukowego, w której autor rozbiera wyniki rekrutacyi ze stanowiska czysto wojskowego. Kwestya ta jednak wnika głęboko w życie wewnętrzne społeczeństwa. Sądziwy więc, że pomimo małego zainteresowania się publiczności w Austryi a zwłaszcza w Galicyi sprawami wojskowemi, sprawozdanie z powyższej pracy, uzupełnione niektóremi uwagami, tyczącemi się życia społecznego i ekonomicznego Austro-Węgier będzie w stanie zająć uwagę naszych czytelników.

Siły wojskowe pierwszorzędnych państw europejskich, mówi nasz autor, dzielą się na trzy kategorye:

1. Armia stała.
2. Landwera (Obrona krajowa).
3. Landszturm (Pospolite ruszenie).

Armia stała ma w niektórych państwach własną rezerwę, z której się uzupełnia podczas wojny, tak zwaną rezerwę uzupełniającą (Ersatz-Reserve).

W Austro-Węgrzech jest liczebna siła armii stałej oznaczona na 800.000 a rezerwy uzupełniającej na 80.000. Natomiast do obrony krajowej wchodzą wszyscy zdatni do boju, którzy ani do linii ani do rezerwy uzupełniającej nie zostali powołani.

W Niemczech również jest liczba wojska stałego ustawą ściśle oznaczona. Landwera uzupełnia się ludźmi, którzy odbyli swą służbę w armii czynnej. Natomiast rezerwa uzupełniająca nie ma żadnych norm przepisanych i ci wszyscy zdatni do boju, którzy nie są powołani do armii stałej, wchodzą

w jej skład. Ma ona zatem to samo przeznaczenie co rezerwa uzupełniająca w Austryi, różni się tylko od niej znacznie co do liczby.

We Francyi zostają powołani wszyscy zdatni do boju do armii czynnej. Część ich jednak zostaje bardzo krótko pod sztandarami. Natomiast wielu uwalniają od służby czynnej podczas pokoju, na zasadzie licznych względów, prawem unormowanych.

Następująca tabliczka uwidoczni nam liczbowe wyniki rekrutacyi w trzech wyżej wspomnianych państwach, które najbardziej są do siebie zbliżone cyfrą ludności, przestrzenią i stanowiskiem mocarstwowem.

1	2	3	4	5	6	
Państwo	ludność w milionach	jedna klasa poborowa liczy	roczny kontyngens rekrutów do armii stałej	roczny kontyngens rekrutów innych kategoryj	procent niezdatnych do boju.	Wyjaśnienie rubryki 5-tej
Austro-Węgry .	38	350,000	95,000	30,000	61	Kontygensa landwery i rezerwy uzupełniającej.
Niemcy	45	400,000	170,000	130,000	28	Kontyngens rezerwy uzupełniającej, z którego około 40,000 2-giej klasy.
Francya . . .	37	350,000	155,000	30,000	42	Czasowo uwolnieni, którzy tylko w razie wojny zostają powołani.

Jeżeli opuścimy w Niemczech rezerwę uzupełniającą 2-giej klasy, to znajdziemy w każdym razie tylko 40% niezdatnych do boju.

Cyfry te są same przez się dość wymowne. Prawdziwe ich znaczenie uwydatni się jednak wówczas dopiero, gdy pomnożymy roczny kontyngens Austro-Węgier i Niemiec przez 12 a Francyi przez 14 t. j. przez liczbę lat, które żołnierz służyć musi w armii czynnej i landwerze.

Ze zestawienia powyższego widzimy, że Austro-Węgry pobierają rocznie nietylko absolutnie, ale i względnie najmniejszą ilość rekrutów. Ale nawet i skromną tę liczbę nie można było uzupełnić i rząd był zmuszonym żądać wyjątkowo prawa szukania brakujących mu rekrutów w czwartej kategoryi. Groziło bowiem niebezpieczeństwo, że gdy wszyscy zdolni do boju zostaną powołani do armii czynnej i do rezerwy uzupełniającej, nie pozostanie wcale zdatnych do boju dla landwery i ta zamiast wzrastać ciągle, jak to przewidywano, coraz bardziej by się zmniejszała.

Fakta te, same przez się są bardzo smutne i gdybyśmy je przyjąć musieli za niepodlegające żadnej wątpliwości, byłyby one zawstydzające dla naszego państwa, świadczyłyby bowiem, że nasze plemiona składają się przeważnie z ludzi niedostatecznie rozwiniętych lub kalek. A jednak w Austro-Węgrzech, jako państwie przeważnie rolniczem, niepowinnaby ludność być gorzej rozwiniętą niż w innych państwach europejskich. Każdy, który podróżował, a ja, mówi autor, zwiedziłem sąsiadujące z nami państwa, musi przyznać, że mieszkańcy Austro-Węgier są silniejsi od plemion romańskich oraz zręczniejsi i zwinniejsi od Rosyan i Prusaków i są bardzo zdatni do wojska.

Gdybyśmy więc przyznali, że zbyt wielką liczbę niezdatnych do służby wojskowej przypisać musimy poczęści zbyt względnym postanowieniem przepisów, to z drugiej strony widoczne, że te organa wojskowe, które przeprowadzają rekrutacyę, nie wszędzie jednakowo ani też dość energicznie i ze świadomością celu postępują. Zbyt łatwo poddają się wpływowi lekarzy i urzędników nie korzystając z ogromnej władzy, jaką posiadają. Nawet w obu połowach monarchii rezultaty różnią się bardzo. Wówczas gdy w Cislitawie, mającej liczniejszą ludność, landwera zaledwie dosięga 150.000, liczy ona w Węgrzech 220.000. Tam bowiem organa polityczne i autonomiczne życzą sobie mieć liczną landwerę i działają na swoich kolegów wojskowych w przeciwnym wręcz duchu, niż w Cislitawii.

Tu autor przechodzi skład organów, które przeprowadzają rekrutacyę, wskazuje, że składają się one z urzędników cywilnych i z oficerów i wykazuje, że, jeżeli w pierwszej instancyi starosta, dowódzca okręgu uzupełniającego i dowódzca batalionu landwery, mają głos stanowczy a lekarz i inni członkowie komisyi tylko głos doradczy, to w każdym razie dowódzca okręgu uzupełniającego ma prawo uznać każdego za zdatnego, wedle własnego uznania i że przeciwko jego orzeczeniu nie ma apelacyi.

Prawo to daje ogromną władzę dowódzcy okręgu uzupełniającego.

W razie jeżeli stający do poboru powinien być uwolnionym ze względu na stosunki rodzinne, orzeka wówczas władza ostatecznie, ale przeciwko jej orzeczeniu wolno zanieść rekurs do wyższej władzy.

Wprawdzie, gdyby przyjęty rekrut okazał się niezdatnym, wówczas powinien zapłacić dowódzca okręgu uzupełniającego, któryby rekruta wbrew obowiązującym przepisom przyjął, 20 złr. Autor jednak, który sam był szefem sztabu dywizyi i ma dość praktyki, nie słyszał o takim wypadku, aby który dowódzca okręgu w istocie zapłacił tę karę. W rzadkich wypadkach, w których przyznają mu winę, uwalniają go od zapłaty. Obawa kary pieniężnej nie powinnaby zatem wstrzymywać dowódzców okręgów rekrutacyjnych od spełniania energicznego obowiązków, mając li tylko interes wojska na oku. Co innego lekarz. Wszak to jego obowiązek wyszukiwać choroby, nic dziwnego zatem, że on jest skłonnym raczej uznać kogoś za niezdolnego, niż brać życie ludzkie na swoje sumienie. Ale filantropia i wojna nie dadzą się pogodzić. Jeżeli państwo nie będzie miało w razie potrzeby dosyć żołnierzy dla bronienia swoich interesów, swoich posiadłości, to w ciągu dni kilku na naród i na państwo spaść mogą tak wielkie nieszczęścia, że interesa i życie ludzkie, które w ciągu dziesiątków lat przez zbyteczne uwzględnianie jednostek protegowano, nie będą w stanie ich zrównoważyć. Ażeby ludzkość i życzliwość nie przeważały tam, gdzie interesa kraju i całego społeczeństwa są w grze, nadano wojskowym tak wielkie prawa w komisyi poborowej, i pomimo pożądanych poprawek ustawy rekrutacyjnej i przy dzisiejszych warunkach nie byłoby braku rekrutów, gdyby dowódzca okręgu rekrutacyjnego częściej korzystał ze swego prawa przyjmowania na własną oopowiedzialność.

Głosy prasy ruskiej.

Na zjeździe pedagogicznym w Przemyślu zauważył jeden z uczestników, że słowa Chmielnickiego „znaj Lasze po San nasze“ nie mają już żadnego znaczenia, gdyż obecnie szlachta, przeciw której powyższe słowa były wymierzone, wspólnie z ludem pracując dla dobra narodu, obejmuje cały kraj swoją działalnością pod hasłem: „z szlachtą polską, polski lud“. Ta uwaga bardzo się niepodobała redaktorom „Słowa“.

Do czego my doszli, czego my dożyli!? korenno — ruski lud nigdy nie mówiący i nie umiejący mówić po polsku, jest nazywany polskim ludem przez tych, którzy mają go pisma uczyć. Możemy z tego wnioskować, jakiego rodzaju nauki udzielają się naszym dzieciom, o czem także możemy sądzić ze stopnia piśmienności włościańskiego chłopa, który ukończył wiejską szkołę. On wyuczył się ruskiego pisma tak, że nie jest w stanie odczytać w cerkwi „Apostoła“ i „Wiarę“. Starosłowiańskie litery są dla niego hieroglifami, których bez trudu nie rozróżni, a o rozumieniu cerkiewnych wyrazów i słów, nie ma co i mówić.

TAK MIAŁO BYĆ.

NOWELLA WĘGIERSKA

napisał

MARA COP.

(Dalszy ciąg).

— Szkoda Anno, że wasze delikatne zdrowie nie pozwala Wam brać udziału w moich wycieczkach — zawołał ks. Juraj Zriny rzucając z łoskotem kosztowną szpadę na jedno z krzeseł — to byłaby dla Was sztuczka — dodał, widocznie naigrawając się.

Księżna i Pedro milczeli. Śledzili tylko wzrokiem przechodzącego się po komnacie gwałtownemi kroki księcia Juraj.

— Przeklęty ród popów — zawołał on po chwili grzmiąco, zgotowałem im prawdziwe piekło. Te odwiedziny moje niechaj sobie zapisze klasztór św. Heleny krwawym atramentem.

— Paulini! — zawołała księżna z przerażeniem — przecież nie zaniepokoiliście tych pobożnych braciszków?

— Nie zaniepokoiłem to prawda, ale użyłem tortur, a potem przy świetle pochodni wypędziłem ich w ciemną noc i kazałem stratować, co stało w drodze!

Gniew zawrzał w księciu Pedro na te słowa. — Chełpicie się jeszcze okrucieństwami, jakie spełnianie — zawołał z pogardą. Książę Juraj zmarszczywszy czoło zwrócił się ku niemu i rzekł: Nie sprawiaj, cie, abym zapomniał, żeście moim gościem; co Was to obchodzi kuzynie, jak ja na swojem terytoryum gospodarzę!

— Pozwólcie mi tylko zapytać — odrzekł Pedro, nie mogąc wstrzymać swego oburzenia — do jakiego celu dążycie wasze, godnem przekleństwa postępowaniem?

Książę Juraj stanął przed nim z założonemi rękami i rzekł: Czysta prawda ewangelii ma być według nowej luterańskiej nauki zaprowadzona w Kroacyi. Lecz to jest tylko środkiem do celu, gdy stawiane mi trudności złamać zdołam. Wiecie może kuzynie, że słowiańskim językiem mówią aż do Konstantynopola, zatem na dalekim wschodzie. Prawdy ewangeliczne dotrą tym sposobem i pomiędzy Turków, którzy nie rozumieją łaciny kościoła katolickiego a tym sposobem barbarzyńska ich dzikość złagodzi się powoli i napady ich na chrześcianstwo ustaną. Pojmujciesz więc, dlaczego mnie opór królestwa kroackiego doprowadza do wściekłości...

— To znaczy — rzekł Pedro, że chcecie do wojen tureckich, do walk, które familie szlacheckie jeszcze zawsze gwoli Zapoly'ego i Ferdynauda pomiędzy sobą prowadzą, dodać jeszcze krwawą wojnę religijną!

Książę Juraj wstrząsł ramionami.

— Za pozwoleniem — rzekł — ta rzecz ma głębszą przyczynę. — Ludzie — proszę mię rozumieć, lud, poddani, pragną myśleć samodzielnie i dziękują pokornie za pomoc popów, którzy ich dotychczas zastępowali w tem trudnem zajęciu. I zaprawdę, ja także nie mogę pojąć głupoty, dlaczego słowo Boże musi im być podawane w języku łacińskim, którego nie rozumieją! Mości kuzynie, nadszedł nowy czas, który się nie mieści pod starą kapotą waszego rzymskiego kościoła.

— Gdyż idea katolickiego kościoła — zawołał Pedro z pałającem okiem — jest za wzniosła, aby ją pospolite umysły ogarnąć mogły. Rzymski kościół nie dzieli

Nam się zdaje, że nauka starosłowiańskiego języka nie powinna w żadnym razie wchodzić w zakres szkół ludowych, jako zupełnie niepożyteczna, a bardzo trudna. Dosyć już kłopotu mają włościańskie dzieci z poznawaniem hieroglifów, które stanowią nowoczesny ruski alfabet, najmniej odpowiadający hygienicznym i pedagogicznym wymaganiom ze wszystkich europejskich alfabetów. Dosyć już zamętu panuje w szkołach z powodu języka ruskiego, aby powiększać jeszcze ten chaos przez starosłowiańskie pismo potrzebne chyba dla filologów lub unickiego duchowieństwa. Zresztą po rusku uczą u nas dosyć, dla niektórych zanadto, a żal i narzekanie „Słowa“ ztąd poprostu pochodzą, że redaktorowie tego pisma chcieliby szkołom swój język narzucić, który jednak dosyć jest już krzewiony nad Wołgą i Newą, aby go jeszcze w Galicyi propagować.

List Matejki do „Minuty“, który mógłby śmiało pójść w zapomnienie, jest jeszcze rozbierany przez ruskie pisma, a to z powodu artykułu „Neue freie Presse,“ omawiającego tę sprawę. „Nowy Prołom“ wypisuje przy tej okazyi niedorzeczności, którychby się p. Gorzkowski nie powstydził.

Matejko chciał przestać kipieć nienawiścią i bryzgać żółcią na Rosyę, wskutek czego Polacy zapomnieli o wszystkich jego zasługach. Biedny Matejko. Dziś on już nie jest twórczym duchem, on jest poprostu idiotą i średnim malarzem, któremu jedynie sprzyjało szczęście. Co gorsza, dziś wkrada się złośliwe oko polityku jącej kliki do domowej świątyni Matejki, wydobywa z niej wszystkie tajemnice, jego ludzkie słabości, sądzi je i powiększa dla oburzenia charakteru genialnego artysty, i nie szczędzi nawet najbliższych mu osób.

Dobrze stało się Matejce. On powinien był trzymać się swojej narodowości i nie wyrzekać się jej. On myślał, że znajdzie wolność u polskich szowinistów, a zapomniał o tem, że oni tym darem obdzielają jedynie stronnictwo, które srogą karnością wszystkich ujarzmia, i po nad wszystkie polityczne przekonania, stawia swoje zdanie jako dogmat.

W kilku wierszach tyle nieprawdy i niedorzeczności; to za wiele nawet na pana Markowa, tak że musimy mu przypomnieć słowa „Diła“ o nim wyrzeczone: „kto takie rzeczy pisze, musi być albo bardzo głupi, albo bardzo.....“ a w tym wypadku najprawdopodobniej i jedno i drugie.

Pan Naumowicz dał nareszcie znak życia, i rzucił pewne światło na swoje niejasne stanowisko. Przyczyną jego odezwy jest „Gazeta Narodowa“, która zamieściła w swych łamach korespondencyę z Kijowa omawiającą pobyt p. Naumowicza w tem mieście z podaniem kilku szczegółów, których ogłoszenie wywołało w umyśle czcigodnego boritiela niezwykłe rozdrażnienie.

Oto co p. Naumowicz umieścił z tego powodu w „Słowie:“

„Gazeta Narodowa“ wydrukowala korespondencyę, której autor opętany moskalofobskim bzikiem, naplótł takie brednie, jakich człowiek w normalnym stanie umysłu nawet wymyślećby nie mógł. Nasze pierwsze podejrzenie, że autor zażartował sobie z redakcyi „Gazety Narodowej“, albo po prostu „nadul“ ją, upada samo przez się, ponieważ korespondencyę poprzedza wstęp od redakcyi. Oto ten wstęp i ta korespondencya jakby wypisane z „dziennika obłąkanych“.

Jak widzimy czcigodny borytiel zrobił znaczne postępy w stylistyce rosyjskiej, a siła i dosadność wyrażeń nie pozostawiają nic do życzenia. — Przytoczywszy wspomnianą korespondencyę, usiłuje Naumowicz osłabić wiarogodność szczegółów w niej podanych.

Rzecz prosta, przyjechałem do Kijowa odwiedzić mego syna, zięcia i córkę, tam przebyłem wszystkiego „dwoje sutok“ (tygodni) i wróciłem do Lwowa. W Kijowie byłem u jednego profesora, u naczelnika kolei żelaznej, i u metropolity Platona w Ławrze; więcej nie byłem u nikogo; ale policyant „Narodówki“ widział mnie u jenerała żandarmskiego i u metropolity serbskiego Michała. U ostatniego chciałem być, ale nie zastałem go w domu.

Jakże dalej łże, ale „użasno“ głupio łże ten nibyto korespondent! Ja prosiłem, aby mnie zrobiono ihumenem monastyru z pensyą 1000 rubli. Znaczy to, że ja nie wiem, że u mnie jest żona i dwie niezamężne córki, wogóle że mam rodzinę!

Oburzające zapomnienie! Co do nas jesteśmy pewni, że pan Naumowicz jest wzorową głową rodziny, i że dobro jego dzieci leży mu na sercu; czego najlepszym dowodem są wyborne posady, jakiemi rząd rosyjski poobdarzał synów i zięciów galicyjskiego Apostoła. Nie sądzimy również, aby skromna pensya ihumena była ostatnim celem ambicyi pana Naumowicza, dlatego chętnie wierzymy, że się o nią nie ubiegał. W dalszym ciągu sprostowania dowiadujemy się ciekawych rzeczy:

Metropolita Sylwester dowiódł wielkiej względności dla mnie, gdyż powinien był wyłączyć mnie z kościoła żądającego, abym podpisał *confessionem fidei*, którą uważam za niekatolicką naukę, i podpisać jej nie mogłem. Przyczyny mego powrotu na łono praojcowskiego kościoła wyłożę w obszernem piśmie. Prosty denuncyant nie wie, że tu prowadzi się walka nie między osobistościami, ale walka historyczna między dwoma kościołami, i że w walce tej może niestety stać ojciec przeciwko synowi, brat przeciw bratu.

Mało nas obchodzą opinie p. Naumowicza co do „historycznej walki“, z przyjemnością tylko stwierdzamy, że pojawiło się nareszcie autentyczne oświadczenie „Apostoła Rusi“ donoszące o jego przejściu na prawosławie. Wprawdzie pan Naumowicz powinien był to dawno zrobić, ażeby raz sprawę swych religijnych przekonań wyjaśnić, a nie oszukiwać lud, którego duszpasterstwo mu powierzone było, i swych przełożonych, co jest zresztą jaskrawym dowodem braku cywilnej odwagi, ale zawsze dobrze się stało, że mamy obecnie do czynienia z prawosławnym Naumowiczem, a nie z jakimś pseudo-katolikiem zachowującym pozory katolicyzmu dla tem łatwiejszego propagowania prawosławia. Zmiana religii hojnie się opłaci nowemu adeptowi szyzmy, redagowanie „Nauki“ jest już dlań za ciasnem polem; jego działalność apostolska znajdzie dobre i intratne zastosowanie w prowincyach świeżo opanowanych przez Rosyę w środkowej Azyi, gdzie niwa chrześciaństwa jest zupełnie nieuprawna.

Gdy tak „staroruskie“ sfery są przecież nieco zakłopotane stanowczym krokiem swego prowodyra, „Diło“ stara się wyjaśnić genezę powstania tego stronnictwa, które szerzy pomiędzy ludem ruskim „demoralizacyę“.

„Rzeczona demoralizacya polega głównie na tem, że pewna część niby inteligentnych Rusinów w naszym kraju, pomimo to, że historya i nauka filologii stoją dla nich otworem, nie mają, a może nie chcą mieć, należytego pojęcia o „ruskości“. Ludzie ci stoją przed własnym ludem jak przed zagadkowym sfinksem, i naiwnie albo przewrotnie pytają siebie „kto oni?“ Jest to objaw zupełnie oryginalny jedyny w historyi kulturnych narodów europejskich, wśród których podobne pytanie nawet nie postało. Ale że ten anomalny objaw u nas istnieje, i że w naszem społeczeństwie żyje dużo tych narodowych hermafrodytów, dobrze będzie podać ich genezę.

„Diło“ opowiada dalej dzieje ruchu ruskiego w Galicyi od 1878 r., gdy Dyonizy Zubrzycki odrazu stworzył partyę pragnącą zupełnego zlania się Rusi z Rosyą.

W r. 1861 powstał ruski organ „Słowo“. Czasopismo to stanęło zrazu na czysto narodowym gruncie, bez przymieszki teoryi Zubrzyckiego. Sam redaktor „Słowa“ nosił ruski narodowy strój, i drukował w swym organie artykuły polemizujące z centralizmem rosyjskim i apologie języka ruskiego..

Pan Płoszczański jako kozak musiał źle wyglądać, bo prędko mu się sprzykrzyła rola „chłopomana“.

Zaczęło się od „oczyszczania naszego obrzędu z latynizmu“. W „Słowie“ posypały się na ten temat artykuły, a ruskie duchowieństwo nie pytając się swych biskupów, zaczęło „oczyszczać obrządek“ w ten sposób, że odprawiało liturgię przy zamkniętych „carskich wrotach“, usunęło dzwonki, zapuszczało brody i wąsy. Przez tę popularną wówczas a pozornie zupełnie niewinną robotę, zgromadziło „Słowo“ koło siebie całe duchowieństwo, i zaczęło je powoli przekonywać o potrzebie „wykształconego literackiego języka“, odmien-

---

swych wiernych podług ludów i stref, ale jest ochroną całej cierpiącej ludzkości. Wyszydzacie język łaciński, na którym polega potężna jedność tego kościoła! A czyście pomyśleli o uczuciu tego człowieka, który opuszczony, na cudzoziemczyźnie do świątyni katolickiej wchodzi, a tam, czy w Afryce, czy w Australii, witają go te same dźwięki to samo nabożeństwo, które znał od dzieciństwa?

W rzymskim kościele, znajdzie wierny ojczyznę na całej ziemi. Potężny głos jego dzwonów woła doń: „Wróć na moje łono, bo ja jestem twoją matką, największym pocieszycielem cierpiących i nieszczęśliwych“.

Książę Juraj uśmiechnął się z przymusem i rzekł pogardliwie: Jesteś marzycielem, odrzucasz praktyczne korzyści, dla rycerskiego uratowania pantofla w Rzymie. Wiara luterska wleje świeżą, zdrową krew w żyły naszego starego rodu.

— Więc zapomniałeś o początku naszego domu — mówił z przekonywającym zapałem ks. Pedro, że jesteś potomkiem tych, którzy na wezwanie z Rzymu rzucili się na Mongołów i Tatarów, zalewających kraj jak dziki potop, i niszczących wszystkie ślady chrześciańskiej oświaty? Wtedy zabłysnęło imię książąt Zubiczów-Zryńskich jak świetna gwiazda na niebie chrześciaństwa.

Spór zapalał się coraz gwałtowniej. Napróżno wmieszała się księżna zachęcając do zgody.

— Dość tego kuzynie! — rzekł książę Juraj zimno — jesteś boczną gałęzią a nie szczytem naszego domu. — Zryńscy są lutrami — mówił uderzając gwałtownie pięścią w marmurowy stół — obowiązkiem naszym iść razem.

— My isz się — odpowiedział książe Pedro, podnosząc dumnie dłowę — mam wyjście. Jako wierny katolik odrzucam szlachecki tytuł Zrynich na zawsze!

— Czego tem dopniesz?

— Oddzielę się przez to od waszej zdrady.

— A twoje dobra?

— Daruję je katolickiemu kościołowi, który wy prześladujecie, aby przynajmniej w części wynagrodzić krzywdy jakie mu wyrządzacie.

Obaj siedzieli jakiś czas w milczeniu. Nagle pan wysp Muraskich zwrócił się z twarzą gniewem wykrzywioną do księżnej: — Każ usunąć trzecie nakrycie ze stołu — rozkazał ostro — jadam tylko z równym sobie.

Książe Pedro zbladł. Nie mówiąc ani słowa, skłonił się nisko przed księżną i opuścił pokój. Książe Juraj roześmiał się głośno, gdy się drzwi za nim zamknęły. Księżna wzdrygnęła się na ten śmiech, który głośno się odbił od silnych ścian. Potem milczenie i ciemność ogarnęły pokój. Tylko postacie, księcia, który rzucił się na krzesło i księżny siedzącej w pobliżu okna, przez które słaby blask gwiazd się przecierał, zarysowywały się niewymownie. Wśród czarnej nieogarnionej ciemności otaczającej zamek, szumiała tajemniczo woda. Służący wniósł światło, a giermek bogato ubrany szedł za nim i podał księżnej na złotym talerzu list.

Piękna kobieta wzięła sztucznie złożony liścik w swe smukłe białe ręce i przeczytała go. Potem odpięła czerwoną różę, którą miała u gorsetu i złożyła ją na talerz.

Giermek skłonił się głęboko i chciał szybko odejść. Rozkazujące wołanie księcia wstrzymało go.

nego od tego, jaki jest w ustach prostego ludu, a który gwałtem chca wprowadzić do literatury, „chłopomani“, „ukrainofile“, „kozakomani“, a nawet „polonofile“. Teorya Zubrzyckiego odżyła na nowo, a równocześnie zaczęto straszyć rząd rosyjski „ukraińskim separatyzmem“ W jednym i tym samym numerze „Słowo“ unosiło się nad obroną prawosławia przez kozaków i plwało równocześnie na krew przez nich przelaną.

Wszystko to, co „Diło“ pisze, wiedzieliśmy już dawno z polskich gazet, a stosunki „Słowa“ i jego redaktorów z rządem rosyjskim są tak notoryczne i ścisłe, że nie potrzeba zbyt długiego czasu, aby się o ich dowiedzieć. W ostatnich np. czasach, bawił we Lwowie znany literat ukraiński p. Koniski. „Słowo“ napisało, że jego przyjazd ma szersze znaczenie, że p. Koniski jest ajentem dyplomatycznym Rusinów ukraińskich itp. Gdy p. Koniski wracał do kraju, aresztowano go na granicy i odstawiono do Kijowa po ścisłej rewizyi, podczas której nie znaleziono nic podejrzanego. W ogóle p. Płoszczański jest naczelnikiem filii rosyjskiej policyi we Lwowie, która wiele kosztuje rząd petersburski, ale mało korzyści przynosi. „Diło“ wiedziało o tem od dawna, jak również o tem, że „Słowo“ „N. Prołom“ i ich stronnictwo nie uważają się bynajmniej za Rusinów, a za czystych Rosyan, a jednak czułe przymierze zawarte pomiędzy ukraińcami a staroruskimi, trwało do ostatnich dni. Nawrócenie „Diła“ jest może szczere, ale nieco spóźnione.

Korespondencya „Głosu Politycznego“.

Drezno 26 lipca.

(D) Gwar, wrzawa spowodowane zjazdem niemieckich turnerów zaledwo ucichły, chociaż echo wrzaskliwej wesołości jeszcze nie zupełnie zgasło, a już nowe zabawy, nowe powody do marnotrawienia w otworzonej wczoraj Vogelwiese się odkrywają. Niegdyś lud rzymski wołał panem et circenses. — Obecnie lud woła: „panem“ — chleba, chleba, zajęcia, zarobku — ale odgłos dawnego hasła, jak echo stłumiwszy pierwsze sylaby, do uszu wyższych dochodzi tylko ostatnią sylabą i dają ludowi to, o co prosić nie chce — dają mu zabawę, igrzyska, dają mu to, co go demoralizuje, rujnuje. — Vogelwiese, tem mianem ochrzczony festyn ludowy, w setnych budach i szynkach, nastręczając łatwą, często podejrzanej moralnej wartości zabawę, wypróżnia do reszty nadwyrężone silnym podatkiem kieszenie — a do tego gromadząc masy biedactwa, wśród upojenia zwierzęcego, potężnie propagandzie antimoralnej i socyalistycznej dopomaga — ale nie moja rzecz kazania pisać. Zostawiając tedy Vogelwiese na stronie, powiedzieć chcę wam słów kilka, o ubiegłym festynie turnerów.

Historyografem niemieckich koziołków być nie myślę — tem więcej że nawet dla amatora łamanych sztuk nie wiele było do widzenia — a jeżeli pisać zamierzam, to jedynie z powodu że festyn pomyślany był w celu politycznym i do tego podwójnym, raz zbliżenia niemieckich pod jedno cesarskie berło złączonych plemion, a powtóre demonstracyi przeciwko Sławiańszczyźnie i Magyaryzmowi — czyli przeciwko wiedeńskim rządzącym sferom, okazania że Niemcy austryaccy mają silne plecy i poparcie w cesarstwie Bismarcka.

O pochodzie 20,000 turnerów z ich 1200 chorągwi, o mowie Knotza et Cie o niby to owacyi dla nich, o okrzyku „besser deutsch sterben als slavisch verderben“, o grubiańskiej awanturze i wyrzuceniu przez *Niemców* węgierskich przyniesionego wieńca, wiecie z gazet doskonale. Usuwając zatem detaile, po ukończonym festynie, — na zimno notuję tu parę uwag czy faktów, o których z gazet się nie dowiecie. Z sympatyą i zlaniem się Niemców w jedno cesarskie ciało, nie jest jeszcze tak dobrze jakby sobie twórca tego cesarstwa życzył. Sympatye te są chłodne — może więcej jak chłodne. Ale nie dosyć to powiedzieć, winienem wam dać dowody. Otóż komitet festynu wzywał stokrotnie mieszkańców Drezna do ugoszczenia i przyjęcia do domów swoich, ze wszystkich kończyn świata przybywających braci Niemców. Drezno oskarżane często o partykularystyczne tendencye, nie zaparło się takowych. Dla oczekiwanych 20,000 gości, zaledwo dobrowolnie ofiarowano gościnę dla 650 — to raz — secundo — kto mógł opuścić Drezno, nie zatrzymany służbą, interesem handlowym, lub brakiem grosza — opuszczał je pospiesznie na dni festynu — i natłok wyjeżdżających był niejako demonstracyą przeciwko natłokowi przybywających. Dalej komitet i prasa cała (szczerze czy nieszczerze) przez kilka tygodni nawoływała do świetnego ustrojenia miasta. Zysku pragnący antreprenezy pobudowali trybuny — a i okna do wynajęcia ofiarowano. Otóż miasto z wyjątkiem ulic zapełnionych sklepami, niezbyt świetnie się odbijało (wyjątek knajpy). Prawda gałęzi nałamano dużo — i chorągwi wywieszono dosyć, prawdać i to że naglone przez prasę mieszczaństwo nawet w braku kobierców watowane kołdry z małą dekoracyą gałęzi z okien powywieszało, ale — ale okna zajęte były tylko te, które były darmo. Do najmu ofiarowane zostały prawie puste — a i trybuny nie całkiem zajęte. Dalej — na paru ulicach nibyto najlepiej zdobnych liczba saskich chorągwi równała się liczbie niemieckich a na bocznych ulicach i o strój mniej dbałych, na dziesięć saskich zaledwo jedną niemiecką spotkałeś, a na przedmieściach prawie same saskie chorągwie się ukazały (kupiectwo okazało więcej niemieckiego usposobienia, niż rzemieślnicy i uboższe warstwy). Dalej, przybyłych Prusaków oburzyło i to, że przed hallą główną biust króla Alberta po prawej a cesarza po lewej postawiono stronie. — Dalej starzy przywódcy turnerów, wręcz przeciwko politycznemu znaczeniu się objawili, oświadczając, że turnerów rzeczą rozwijać siły a nie politykować. — Niektórzy podnieśli i to że Jahnowi, ojcu turnerów, dziś pomniki stawiają, gdy przed laty prześladowany, więziony na różne szykany narażony bywał i że idee jego liberalne w części w życie weszłe, dalej rozwijać się muszą etc. etc. Słowem festyn okazał, że wielkiemu niemieckiemu ciału brakuje moralnego kitu.

Cel demonstracyi zjednoczenia chybiony. — Poczciwcy tłomaczą tem to niepowodzenie, że prowadzenie całej afery powierzono konserwatywnemu Akermanowi wstrętnemu dla nationalliberałów etc. i że starzy turnerzy politykowanie odrzucili. By jednakże jakąś polityczną barwę utrzymać, zda mi się, trzeciego dnia zdobyto się na telegram do cesarza, — ale i telegram ten jako okaz działania cząstki, partyi, zanotować można. W ogóle wszyscy z rezultatu niezadowoleni z wyjątkiem kupców, szynkarzy, do których kieszeni, licząc najmniej, parę milionów wpłynęło. — Parę milionów za piwo i fatałaszki, gdy w domu rodziny bodaj o głodzie powrotu ojców wyczekują.

Co do demonstracyi dla waszych Niemców również efekt nie wielki. Prawda, że postawili się pod dawnemi czarno-czerwono-żółtemi niemieckiemi barwami. — Prawda, że i powitano ich jako braci pod uciskiem jęczących, ale nawet wygadać się im nie dano, a i to, co gadali, do *gazet nawet nie przeszło*, a ogólniki o ich ucisku przez niemiłych każdemu Niemcowi Słowian lub Magyarów, zapewnienia braterstwa, pomocy, wartości dodatniej nie przedstawia żadnej. Wrzawa niemieckiego hura! dla Knotza et Cie choć przez kilka tysięcy gardeł powtórzona, także nie wiele warta; kilku koło mnie wrzeszczących hoch! pytam komu owe hoch! przysłuża, odpowiedzi nie otrzymałem, nie wiedzieli, a krzyczeli, bo inni krzyczą.

Rozważni i poważni Sasi cały festyn jako nie potrzebną, a wreszcie niepomyślnie przebiegłą demonstracyę uważają.

Kronika tygodniowa.

Królowa rzek naszych okrutnie sprawuje swoje rządy w tym roku, a ofiary, które nielitościwie pochłania, są częstsze i kosztowniejsze niż lat ubiegłych. Nowy, bardzo dramatyczny wypadek utonięcia poruszył opinię publiczną, pogrążył znów całą rodzinę w żałobie i wywołał uwagi dociekające przyczyn tych powtarzających się katastrof. Będzie to może powtórzeniem tego, cośmy przed kilku tygodniami pisali, — ale niepodobna powstrzymać wyrazów zdziwienia i oburzenia dla niedbalstwa i obojętności tych ludzi, w których oczach młody człowiek, przed którym otwierała się świetna przyszłość, nadzieja i podpora rodziny, utonął bez ratunku i pomocy. Oburzenie jest tym razem tem słuszniejsze, że tonący był oficerem inżynieryi, więc z powołania pływać umiał i podanie mu ratunku nie było trudne, gdyż walczył z falami długi czas, że tonął w oczach swych żołnierzy, z których żaden nawet nie próbował pójść mu z pomocą, że nareszcie prąd wody niósł go w stronę przewozu, gdzie obok licznej publiczności przewoźnicy, których obowiązkiem jest w takich razach śpieszyć z ratunkiem, nawet nie pomyśleli o spełnieniu tej powinności. W wielkich miastach, Warszawie lub Wiedniu, gdzie silny prąd potężnych rzek znacznie utrudnia ratunek w takich wypadkach, zawsze znajdzie się człowiek odważny i litościwy, który niesie tonącemu pomoc, najczęściej skuteczną. Kraków może przytoczyć na swoje usprawiedliwienie chyba to, że jego mieszkańcy zupełnie się nie oddają męskim ćwiczeniom, które wyrabiając siłę i zręczność, są źródłem zdrowia i czerstwości. Ćwiczenia tego rodzaju są u nas tak zaniedbane, że długich lat będzie potrzeba, aby wynagrodzić choć w części ten niedostatek tem dotkliwszy, że nasi sąsiedzi i pod tym względem znaczną mają przewagę. W Niemczech stowarzyszenia gimnastyczne są oddawna rozpowszechnione we wszystkich miastach i miasteczkach, a corocznie odbywają się zjazdy „turnerów“, które są narodowemi uroczystościami i niemało się przyczyniły do rozbudzenia poczucia solidarności pomiędzy mieszkańcami różnych niemieckich państewek. Francya po klęskach 1870 roku poszła za przykładem swych zwycięzców, a gimnastyka zdobyła sobie tam mnóstwo zwolenników połączonych w związki bardzo silnie zorganizowane. U nas Lwów pierwszy utworzył stowarzyszenie gimnastyczne „Sokół“, na wzór czeskich tego rodzaju związków, a Kraków ma od kilku miesięcy podobne towarzystwo, które otworzyło już plac do ćwiczeń gimnastycznych, tymczasowo pod gołem niebem. Z tych początków mogą być piękne owoce, jeżeli tylko ludzie, którzy wzięli na siebie organizacyę krakowskiego „Sokoła“ będą pracować energicznie i wytrwale; doczekamy się także nareszcie pływalni, dzięki prywatnej inicyatywie jednego z miejscowych przedsiębiorców, który znacznym nakładem założył w ujściu karmelickiej ulicy basen znacznych rozmiarów, urządzony podług wymagań tego rodzaju zakładów. Obok pływalni powstaje duży ogród, który może się stać niebezpiecznym współzawodnikiem ogrodu strzeleckiego, jeżeli będzie urządzony z większem urozmaiceniem i większą dbałością o wygodę i przyjemność publiczności, niż podobne zakłady dotychczas istniejące w Krakowie. Tak więc widać pewien po-

---

— Co to jest? — zapytał szorstko.

— Pożegnanie twego kuzyna; dziękuje za gościnność i prosi mię o pamiątkę mojej łaski.

Pan wysp Muraskich rzucił się w srogim gniewie. — A ty, ty, chcesz mu różę posłać! Wiedz, że to niestosowny podarunek z ręki księżny dla bezimiennego sługi. Weź pierścień brylantowy większej wartości z swych klejnotów i spełnij jego życzenie.

Księżna schyliła głowę.

— Niech się stanie twa wola — rzekła. Idź i powiedz — mówiła zwróciwszy się do młodego giermka — że ja oddawcy tego listu przeznaczyłam stosowne do życzenia mego pana, pierścień cenny, ale nie chce mi się teraz szukać w moich skarbach, prześlę mu podarunek po dniach lub tygodniach.

(Dalszy ciąg nastąpi).

stęp w uprzyjemnianiu pobytu w mieście dla tych jego mieszkańców, którym okoliczności nie pozwalają wyjeżdżać na wieś lub do wód. A pora obecna jest najprzykrzejsza i najnudniejsza. Przejezdni mogą przynajmniej zwiedzać kościoły i muzea, ale miejscowi nie mają po za teatrem żadnej rozrywki, zwłaszcza, że życie towarzyskie prawie zupełnie się rozbija podczas wakacyj.

Jeszcze w przeszłym tygodniu można było oglądać wystawę szkoły sztuk pięknych, której oddział kompozycyjny, zostający pod bezpośrednim kierunkiem Matejki, wydaje corocznie kilka zajmujących obrazów. I tym razem widzieliśmy wiele ciekawych płócien, choć niemal wszystkie czekają jeszcze wykończenia, tak, że ostateczny sąd o nich lepiej zostawić do czasu, kiedy w Sukiennicach będą wystawione. Można jednak zauważyć, że wogóle widać bogactwo pomysłów i młodą fantazyę, za to strona techniczna wiele jeszcze pozostawia do życzenia. Rzeźba uboższa co do liczby i jakości obejmuje same szkolne prace, o właściwej kompozycyi nie ma tu mowy, i dodać trzeba, że ta gałęź sztuki uważana przez wielu jako szczyt artyzmu, jest dość lekceważona w krakowskiej szkole i stoi zupełnie na drugim planie. Nie wiemy, czy ten oddział rozwija się tak słabo dla braku stósownego uposażenia posad nauczycielskich, czy też nie ma dostatecznej ilości uczniów, dość że dla zupełnego stworzenia prawdziwej akademii sztuk pięknych, należałoby koniecznie dział rzeźby rozszerzyć i większą nań uwagę zwrócić.

Interes szerszej publiczności był jeszcze zwrócony w końcu przeszłego miesiąca na „Konrada Wallenroda", którego ujrzeliśmy na krakowskiej scenie dość niespodziewanie, gdyż artyści, którzy we Lwowie główne partye śpiewali, opuścili już lwowską scenę, tak że w Krakowie użyto do obsady sił operetkowych. Nasz muzyczny sprawozdawca na innem miejscu obszernie ocenia dzieło Żeleńskiego, nie wchodząc więc w sferę krytyki muzycznej dodamy tylko, że jakikolwiek sąd wypadnie o „Konradzie" przyznać trzeba temu utworowi wartość pierwszorzędną, zwłaszcza dla naszej muzyki operowej tak ubogiej i tak mało uprawianej. Po nieśmiertelnym Moniuszce, który długo jeszcze będzie królować na naszych scenach, próbowali sił swych: Müncheimer (Otton Łucznik), Herz (Gwarkowie) i Jarecki (Mindowe), ale dopiero p. Żeleński stworzył operę, mającą szanse dłuższego powodzenia, która niewątpliwie i za granicami naszej ojczyzny, przyjętą i cenioną będzie. Brak sił odpowiednich dla partyj tak trudnych jak Alf, Aldona, Halban, przeszkadza także dobremu poznaniu „Konrada", a jednak nasz kraj dostarcza teraz scenom europejskim najlepszych śpiewaków i pierwszorzędne śpiewaczki. Długi szereg nazwisk artystów i artystek polskich cieszących się znaczną sławą i świetnem materyalnem powodzeniem, przebywa stale na obcej ziemi, przybywając do nas niekiedy jako goście, a jednak właśnie ten fakt daje nam prawo domagania się, aby Warszawa posiadała trupę operową, odpowiadającą znaczeniu miasta i kraju; ale gdy wszystkie teatra stołeczne europejskie pobierają ogromne subwencye od rządów i panujących, teatr warszawski utrzymuje się jedynie własnemi środkami, a te nie wystarczają do opłacania kosztownych śpiewaczek. Pocieszajmy się więc znakomitą godnością Mierzwińskiego jako nadwornego śpiewaka dwóch cesarzy, i sławą Kochańskiej, która z Patti i Luką współubiegać się może. Wprawdzie to niewiele, nawet właściwie żadna ztąd dla nas korzyść nie wypływa, ale pocieszać się zawsze można.

KONRAD WALLENROD.

Opera w 4 aktach a 5 obrazach, podług poematu Adama Mickiewicza.

Libretto Zygmunta Sarneckiego i Władysława Noskowskiego.

Muzyka Władysława Żeleńskiego.

Jak dzień 26 lutego b. r., tak również i dzień 21 lipca b. r. zapisany będzie w historyi muzyki polskiej; w tych to bowiem dniach otrzymał „Konrad" chrzest sceniczny, najpierw we Lwowie, a obecnie u nas w Krakowie. Od lat tylu zapowiadany i z taką gorączkową niecierpliwością oczekiwany „Konrad", przedstawiony został na scenie krakowskiej wyłącznie miejscowemi siłami w dniu 21 lipca b. r. Ten pewien niepokój, to oczekiwanie tłumaczy sam fakt wystawienia nowej opery narodowej, o librecie polskiem piórem pisanem, do którego muzykę napisał mistrz polski i wyłącznie polskie siły składały się na jej wykonanie. — Czy oczekiwania nie zawiodły? czy mistrz zadowolnił rodaków?– oto są pytania, które co dzień obijają się o uszy. Nie łatwą rzeczą jest na to pytanie odpowiedzieć, trudniejszą jeszcze streścić w jednym feiletonie ocenę tego dzieła i omówić wszystko należycie t. j. libretto, muzykę samą i wykonanie całego dzieła.

Stoimy przed pracą kolosalną — dwadzieścia i pięć lat bowiem pracował, przerabiał, kreślił i poprawiał Żeleński tę operę, zanim z nią wystąpił przed polską publicznością. Są tacy, co zbijają to twierdzenie; na to odpowiemy im — *datami*. Co do genezy tego legendowego dzieła, a które inni *dziełem całego życia* zowią — jest to rzeczą pewną, iż Żeleński już w 15 roku życia swego powziął ideę napisania opery osnutej na tle „Konrada Wallenroda" Mickiewicza.

W roku 1859 opuścił Żeleński Kraków, udając się do Pragi celem dalszego kształcenia się w muzyce i tu powstały szkice do „Konrada", a mianowicie: do marszu „Krzyżaków", introdukcyi, ballady „Alpuhara", pieśni o „Wilii" (której w operze niezamieszczono) i tercet pomiędzy Halbanem, Konradem i Aldoną. Różnica więc pomiędzy r. 1885 a 1859 równa się 25 lat. Były to atoli wszystko szkice bez libretta, gdyż to dopiero po wykonaniu ballady „Alpuhara" w Warszawie zostało napisanem.

Niestety brak miejsca niedozwala nam pociągnąć paraleli między Żeleńskim, najpierwszym z żyjących kompozytorów polskich, a jego genialnym poprzednikiem i twórcą uroczej „Halki", wspaniałego „Strasznego dworu", „Widm" itp. — zaznaczamy tu tylko, iż o ile Moniuszko był kompozytorem na wskróś narodowym — o tyle muzyka „Konrada" i innych utworów posiada charakter i styl więcej uniwersalny i jest wyrazem nowej szkoły. Moniuszko był w polskiej operze tem, czem Fredro (ojciec) w polskiej komedyi; często genialnym — zawsze natchnionym. Lecz wróćmy do „Konrada" i rozbierzmy po kolei libretto, muzykę i wykonanie.

Autorowie libretta, pp. Zygmunt Sarnecki i Władysław Noskowski, dzielnie się wywiązali ze swego zadania; libretto to ma nierównie wyższą wartość od innych polskich, włoskich i innych librettów. Autorowie libretta w układzie tegoż trzymali się dość wiernie biegu akcyi w poemacie Mickiewiczowskim, który już sam przez się jest co do treści swej dramatem. Wiele miejsc zostało nietkniętych, w innych zmieniono rytmikę jedenastozgłoskowego wiersza (pod muzykę zbyt monotonnego) na inny; główna praca tyczy się recitatywów i chórów. Dlatego też i libretto to posiada urok słów wielkiego poety. Zygmunt Sarnecki na usilne nalegania Żeleńskiego — który już przedtem obmyślał sobie formy muzyczne — napisał scenarium t. j. całą kompozycyę i układ dramatu prozą, wraz z dyalogami, w których zamieścił całe ustępy wierszy Mickiewicza, tkwiące dotąd w librecie. Opracowanie wierszem tej prozy dokonał ś. p. Władysław Noskowski.

Sprawozdawca muzyczny warszawski czynił zarzut libretta, iż mało kobiet w niem wprowadził; prawdą jest, iż w operze tej za mało głosów żeńskich i mało kobiet na scenie, ale czy mógł autor libretta wprowadzić kobiety np. do sceny „Obioru mistrza", lub do sceny „Sądu", w którym zasiada dwunastu rycerzy-mnichów? Co się zaś tyczy charakterów osób pojedynczych, to odmalowanie tychże zostawia się zawsze i wszędzie kompozytorowi. Tyle w obronie libretta.

Libretto dzieli się na części następujące:

Akt I. „Na Litwie". Po podniesieniu kurtyny widzimy podwórze zamkowe; na murach pilnują straże. Zdala słychać odgłos rogów, na który odpowiadają rogi z wałów, straż otwiera bramę — wchodzą rycerze litewscy — z zamku wychodzą żołnierze, otaczają przybyłych i rozpoczyna się akcya dramatu. Halban uspakaja wzburzony lud i wymaga na Alfie przyrzeczenie, iż tenże dla pomszczenia się na Krzyżakach, opuści kraj, żonę swą Aldonę, zaciągnie się w krzyżackie szeregi i pod przybranem nazwiskiem Konrada Wallenroda pomści się za hańby i krzywdy ojczyzny. Alf zgadza się na plan, żegna Aldonę — ta mdleje a chór żeński śpiewa nad omdlałą śliczną pieśń: „O gołąbko biała".

Akt II. „Wybór". Przenosi nas do wnętrza świątyni w Malborgu, gdzie gromadzi się rycerstwo Krzyża na obiór wielkiego mistrza Zakonu. Chór męski śpiewa: „Duchu, Światło Boże — Gołąbko Syonu!" poczem za namową Halbana następuje obiór Konrada na godność wielkiego Mistrza. Mistrz zostaje w świątyni by się pomodlić, lecz w tem spostrzega Aldonę, która widząc krzyż na płaszczu Konrada i wiedząc, co to znaczy, pragnie dobrowolnie zagrzebać się w wieży malborgskiego zamku. Konrad wzbrania się, lecz nadejście Arcykomtura i Halbana zmienia postać rzeczy — Konrad zezwala a straż odprowadza Aldonę do wieży. Potem następuje kwartet i finał. — Między aktem drugim a trzecim i po trzecim dzieło zemsty Konrada zostało dokonanem, tego już publiczność nie widzi, lecz w fantazyi swej musi sobie ten dramat uzupełnić.

Akt III. „Uczta", nie potrzebujemy obszerniej opisywać, gdyż znaną jest dobrze z poematu Mickiewicza. Dla urozmaicenia wprowadzili tu autorowie dwóch minstreli, Orlanda i Claviga (śpiew prowansalski i włoski). Po obu minstrelach śpiewa Halban przypominając Konradowi cel, dla którego wszystko poświęcił a następnie rozgrzany trunkiem, śpiewa Konrad namiętną baladę: „Alpuhara". Z brzmienia tej pieśni odgadują bracia, że mistrz gotuje im coś złego. Po odśpiewaniu „Alpuhary" urąga Konrad z Witołda i litewskich panów obecnych na uczcie. Witołd oburzony opuszcza z towarzyszami swymi biesiadników.

Akt IV (w dwóch odsłonach). „Sąd" i „Zgon" mieści w sobie scenę sądu i śmierć bohaterów. Po aryi Arcykomtura zawierający akt oskarżenia Wallenroda, sędziowie zbliżają się kolejno do pulpitu i sztyletem przewracają karty praw zakonu, czyniąc to w milczeniu i zostawiając orkiestrze pole do komentowania akcyi. Następuje wyrok... Sędziowie opuszczają salę wołając: biada! biada! To fatalne „biada!" odzywa się jeszcze i po zakończeniu tej odsłony podczas intermezza orkiestry malującej burzę zimową.

Odsłona V. "Zgon". Po lewej stronie sceny widzimy wieżę, w niej Aldonę stojącą u kraty, naprzeciw zaś kościółek, do którego dążą właśnie kobiety. Teraz następuje przybycie Konrada wraz z Halbanem — ciż zamierzają wraz z Aldoną ucieczkę, lecz z pobliża dający się słyszeć okrzyk: „biada!" wstrzymuje ich od tego zamiaru. Widząc, że wszelki ratunek niemożebny, Konrad wraz z Aldoną wypijają truciznę, która ich w śmiertelnym łączy uścisku. Halban jeden ratuje się ucieczką. Przed zgonem swym woła jeszcze Konrad:

Oto są grzechy mojego żywota!
Słyszycie wicher? pędzi chmury śniegów,
Tam marzną waszych ostatki szeregów,
Słyszycie? wyją głodnych psów gromady —
One się gryzą o szczątki biesiady!
Ja to sprawiłem! Jakem wielki, dumny:
Tyle głów hydry jednym ściąć zamachem,
Jak Samson jednem wstrząśnieniem kolumny,
Zburzyć gmach cały i runąć pod gmachem!

Duet Konrada i Aldony wsparty chórem rycerzy i kobiet stanowi finał ostatniego aktu.

Taką jest treść libretta, które w całości odznacza się zręczną budową i należytem wyzyskaniem środków scenicznych.

Przystąpmy teraz do muzyki samej. Słuchając tej opery nasuwa się mimowolnie

pytanie, czy „Konrad“ jest dramatem, czy poematem muzycznym? Nam się zdaje, że przeważa poemat nad dramatem.

Muzyka w „Wallenrodzie“ jest wszecheuropejską i to najnowszej szkoły, której Wagner był widomą głową, ojcem i mistrzem. Muzyka licuje się ściśle z poezyą; wszystko uzupełnia orkiestra, która stanowi dla siebie skończoną całość. Ogół utrzymuje, iż jest to muzyka czysto Wagnerowska, inni zaprzeczają temu, przeto starać się będziemy rzecz tę nieco wyświecić. Co się tyczy samej formy tej opery, to zarysy jej nie różnią się wiele od oper dawniejszej szkoły n. p. od oper Mayerbeerowskich. Są tu duety, tercety, arye, kwartety i finały; przeciwnie Wagner unika ensemblów, kwartetów, sekstetów i t. p. jak n. p. w operze „Trystan i Isolda“, która nosi wybitne cechy jego twórczości. Idzie zaś Żeleński za Wagnerem w tem, iż i on nie poświęca dla melodyi tekstu, w traktowaniu orkiestry dąży do samodzielności tejże, żąda również, by orkiestra ilustrowała sytuacyę zarówno jak i śpiew; głównie zaś naśladuje Wagnera w bogatej instrumentacyi i w t. zw. motywach kierowniczych (Leitmotiv).

Te „motywa“ nie są atoli tak konsekwentnie przeprowadzone jak w operach Wagnera; tam nietylko wtedy, gdy dotycząca osoba wchodzi, ale gdy o niej jest mowa, ba nawet gdy o niej pomyślą — to zaraz daje się słyszeć w orkiestrze charakterystyczny „motyw“.

Ja uważam „motyw kierowniczy“ za streszczenie i zcharakteryzowanie indywidualności postaci i przeto mniemać się ośmielę, iż idąc już w myśl Wagnera, trzeba te *leitmotywa* od początku do końca sztuki konsekwentnie przeprowadzać, co u Żeleńskiego nie jest zupełnem. Za każdem zjawieniem się Halbanu występuje jego motyw, lecz powiedziałbym jest on za łagodnym i nie charakteryzuje jego postaci demonicznej. Aldona ma również swój „motyw“, a mianowicie: *a, a, c, h, a, gis* (od *a* tercya w górę, potem na dół).

Główny zaś bohater sztuki sam Konrad nie ma swego „motywu“; wprawdzie wejście Alfa w akcie pierwszym wskazuje ładny sygnał trąbkowy, lecz później te dwa takty giną i nie wracają już do końca sztuki.

To było koniecznem dla wykazania, iż i Żeleński, choć odznacza się zawsze orginalnością, nie mógł i nie chciał uchylić się od współczesnych prądów idących i lgnących do kierunku Wagnerowskiego.

Przejdźmy teraz ustępy muzyczne jak po sobie następują.

Operę rozpoczyna piękna introdukcya w *E-moll* osnuta na motywie „pieśni z wieży“ przy użyciu kolorytu orkiestrowego z fagotów i obojów, nadających posępny nastrój temu ustępowi. Następujące *fugato* zapowiada już rozpoczęcie dramatu i łączy się pierwszym chórem ludu i rycerzy. Akt I. rozpoczyna się chórem Litwinów, poczem idzie recytatiwo i arya Halbana. Idąc tu śladem Wagnera najpiękniejszy ustęp tejże aryi nie śpiewa Halban, lecz wyręcza go wiolonczela. Wejście Alfa poprzedza wspomniany już sygnał trąbkowy; Halban namawia, by: „Ojczyźnie poświęcił miłość dla kobiety“, potem następuje dosyć zwykły dwu-śpiew: „O Litwo ziemio ty święta“! *(Marciale F-dur)* i po wejściu Aldony tercet pełen siły dramatycznej. Akt ten kończy się pięknym chórem żeńskim na trzy głosy „O gołąbko biała“. — Akt II: Introdukcya zaczyna się wiolonczelowym motywem prowadzonym w czysto wagnerowskim stylu, szczególniej pod względem instrumentacyi, (blachy na tle skrzypcowego tremóla) poczem następuje hymn na męskie głosy, śpiewany przy akompaniamencie organów a zaczynający się od słów „Duchu światło Boże“. Aldona ukryta w konfesyonale obecną jest uroczystości wyboru. Po wyborze następuje duet Aldony i Konrada. Żeleński użył tu na początku duetu miłosnego formę kanonu bardzo kunsztownego, lecz jestto zawsze dziełem głowy, nie natchnienia; dopiero w części drugiej duetu: „O chwilo błoga, o czarowny śnie“ natchnienie mu dopisuje a duet robi wielkie wrażenie na słuchaczach i kończy się też efektownie *(Allegro E-moll)*. Następujący kwartet (Aldona, Konrad, Arcykomtur i Halban) jest, naszem zdaniem, najpiękniejszym ustępem całej opery.

Aldona błaga Konrada, by pozwolił jej zamknąć się w wieży, Konrad rozpacza, bo „czuje ogrom strat“, gdyż skoro Aldona tam wejdzie „już nikt nie skruszy strasznej pustelni zimnych krat“, Halban drży o plan swój i śpiewa: „mój zemsty plan się chwieje i serce me rozpaczą tchnie“; Arcykomtur z zazdrości woła: „On Mistrzem jest, on ubiegł mnie i serce me rozpaczą tchnie“. Kompozytor te cztery tak różnorodne uczucia dobrze uwydatnił a jednak całość kwartetu brzmi nader harmonijnie i żaden głos nie przeszkadza drugiemu. W finale mamy nagromadzone efekta instrumentalne i wokalne, które wielkie sprawiają na słuchaczach wrażenie. W ogóle akt II. jest najpiękniejszym pod każdym względem.

Akt III. Po spotęgowaniu efektów w akcie II, następuje pewne osłabienie w akcie III. Słuchacz skupia uwagę aż do „Alpuhary“, która niestety nie odpowiada oczekiwaniom. Akt rozpoczyna chór ucztujących rycerzy, poczem następują cztery charakterysteczne śpiewy: dwóch ministreli, Halbana i Konrada. W Krakowie opuszczono wcale nieładny chór ucztujących Krzyżaków mający rytm i tempo walca, na czem tylko całość zyskała. Dla wyrwania Konrada z zadumy i rozweselenia go śpiewają kolejno francuski minstrel i włoski trubadur. Śpiewy te napisane są na głosy żeńskie, gdyż i tak w całej operze słyszymy tylko głosy męzkie. Publiczności najwięcej z tego aktu podobał się śpiew prowansalskiego minstrela i *canzona* włoska nader wdzięczna. Piękną jest piosnka Claviga z bardzo charakterystyczną *ritornellą,* którą grają dęte drewniane instrumenta *(Allegretto* $^6/_8$ *G—dur)*. Konrad innej, „dzikiej i twardej“ żąda piosenki; występuje tu Halban przebrany za litewskiego żebraka i śpiewa o Alfie, który nad Rudawą „poprzysiągł spłacić zemsty dług“. Ballada ta Halbana ponura i groźna jest nader charakterystyczną; kompozytor oddał tu wiernie ton pieśni ludowej i oparł melodyą melodyę na starych tonacyach. — Konrad wstaje i jako odpowiedź śpiewa balladę o Alpuharze. Niestety przyznać musimy, iż ogólny sąd, jaki wydano, iż „Alpuhara“ nie dopisała — jest słuszny. Jest ona miejscami śliczna, lecz nadto rozerwaną i mogłaby sprawić wrażenie w akcie pierwszym, lecz po akcie drugim jest za słabą.

Alpuharę wcielił Żeleński nie w tej formie, w jakiej była poprzednio napisaną, a która krakowska publiczność miała sposobność słyszeć na koncercie danym przez Żeleńskiego na pomnik Mickiewicza w kwietniu r. 1882. Tam słyszeliśmy *dawną* Alpuharę, kompozycyę śmiało narysowaną a stojącą jeszcze w pośrodku między dawną szkołą a kierunkiem wagnerowskim. Tamta Alpuhara robiła wrażenie wspanialsze, lecz była za długą i nie mogła stać się częścią opery. Żeleński w tej balladzie (operowej) nie położył całej wagi na śpiew, ale więcej na orkiestrę i najpiękniejszą część jej gra też orkiestra.

Tajemniczy chór rycerzy kończy ten akt trzeci.

Akt IV. W ogsłonie pierwszej tego aktu wprowadza nas orkiestra w podziemie tajnego sądu (Vehmgericht) ponurą introdukcyą; wśród tej grobowej pomroki odzywają się dwa akordy groźne — to wyrok: „biada“! Chór rycerzy śpiewa: „Zdrada, okrutna zdrada“. Przegrywki orkiestralne w tej odsłonie są za długie i nużące dla słuchaczy. W długim śpiewie podnosi arcykomtur zarzuty przeciw Konradowi. Sędziowie opuszczają salę wśród posępnych głosów, wołając: biada! biada!.. biada!..

Intermezzo, łączące ten akt z ostatnią odsłoną, maluje nam zawieję szalejącą na Litwie. To burza zimowa na Litwie; słychać ponury świst wichrów miocących śniegiem przez puszcze litewskie. Ponure wycie wiatru łączy się z trzeszczeniem starych dębów. Lecz powoli ustaje burza, dźwięki coraz łagodnieją i łączą się w piękną harmonię chóru kobiet idących na ranne nabożeństwo do kościoła w Maryenburgu. Po litanii śpiewanej przez chór kobiecy, słyszymy śpiew Aldony z wieży. Numer ten jest koroną opery i sprawia wielkie wrażenie; w kościele śpiewa lud przy towarzyszeniu organów znaną naszą pieśń: „Święty Boże, Swięty Mocny, Święty a Nieśmiertelny‘, a na tle tem śpiewa Aldona z wieży „Któż me westchnienia“. Motyw tej pieśni znany nam już z pierwszej introdukcyi; tu atoli jest już szeroko rozwinięty i przez autora z całą miłością ojcowską opracowany.

Pieśń ta znaną już była krakowskiej publiczności z koncertu, w teatrze krakowskim w dniu 8. kwietnia b. r. odbytego, a w którym występowała pani Arblowa i p. Jeromin. Następujący tercet Konrada, Aldony i Halbana przerywa przeraźliwy trzykrotny okrzyk „Biada!“. Korad po wypiciu trucizny umiera wraz z Aldoną, a z kościoła daje się słyszeć litania, którą śpiewa chór niewiast:

Święta Maryo,
Biała lilio,
O Matko Chrystusa,
Panno przeczysta,
Strojna gwiazdami
Módl się za nami.

To stanowi piękne zakończenie opery.

Piszemy to sprawozdanie po drugiem wykonaniu tejże opery i przyznać musimy, iż tak sprzecznych zdań, jak o tej operze nie dało się nam jeszcze nigdy słyszeć między publicznością. Podczas gdy niektórzy muzycy unosili się nad pięknościami zawartemi w tej operze — to cała szeroka publiczność zachowała się całkiem zimno, a wielu bardzo potępiło operę całą odrazu i wychodziło z teatru, niedoczekawszy nawet czwartego aktu. Jest to opera tak trudna, iż rzeczywiście za pierwszym razem odrazu pojąć jej niepodobna. Dlatego nie słusznie czynią ci, co odrazu w czambuł potępiają — odmawiając jej brak wszelkiej melodyi, wszelkiego natchnienia, a zowiąc ją tylko dziełem głowy.

Są tu nagromadzone piękności, które wyliczamy: W akcie I. arya Halbana jest utworem prawdziwego natchnienia, dalej prawie wszystkie *ensemble* są dobre, a niektóre śliczne n. p. kwartet (w drugim akcie) i finale tamże. W trzecim akcie publiczności najwięcej się podobały dwie pieśni minstrelów. W akcie IV zwłaszcza pieśń z wieży i zakończenie jest wspaniałe i musi się podobać. Chóry są opracowane należycie, uderza w nich wspaniała prostota, a nie ma wcale banalności. Orkiestra zawsze i wszędzie po mistrzowsku traktowana, a instrumentacya nader świetna. — To są zalety; — że są w tej operze i braki, niestety i my przyznać musimy. I tak, przejęcie się ideami wagnerowskiemi powoduje autora, iż często partyę śpiewu traktuje jak głos orkiestralny, a to nietylko w śpiewie solowym ale i w chórach używa nader trudnych interwałów, co męczy śpiewaków, a i słuchających nie bardzo mile w ucho uderza. W duecie miłośnym (akt II) kiedy po długiem niewidzeniu się spotykają się Aldona z Konradem i następuje duet — to zamiast miłosnego dwuśpiewu wykonują *kanon*, wprawdzie znakomicie napisany, lecz jak każdy kanon — rzecz sztuczna, dzieło matematyki, głowy — tylko nie serca. Dopiero dalsza część jest znakomita.

Partya Halbana jest w niektórych ustępach śliczna, lecz nastrój całości za łagodny za liryczny, tak, jak i jego *motyw przewodni.* Trzeci akt po drugim wydaje się blado. Wielkim błędem w tej operze są orkiestrowe przegrywki tak nużące, iż aktor nie wie, co z sobą na scenie począć, jak n. p. w akcie IV — scenie 2 śpiewa Arcykomtur: *„Dziś pod narożną wieżycą“* poczem muzyka gra i gra ciągle, słuchacz stracił już wątek myśli, aż dopiero Arcykomtur kończy... *„Mistrz rozmawiał z pustelnicą“.* Błędem opery jest, iż jest tylko jeden sopran (prócz epizodycznie wtrąconych dwóch minstreli) brak drugiego sopranu lub altu dotkliwie czuć się daje — lecz nie jest to to błędem p. Żeleńskiego ani autorów libretta. Czuć pewien niedostatek rytmicznej charakterystyki, co słuchacza nie ożywia, lecz nuży; również i ton wojowniczo-religijny, który w tej operze dominuje, a któremu kompozytor nadał więcej oratoryjne niż dramatyczne formy, nie stanowi zalety opery. — Żeleński posiadając tyle cennych

zalet, nie posiada atoli daru *zwięzłości*, skupiania, streszczania uczuć, jemu ciążą te więzy koniecznych teatralnych przepisów i dlatego też czuć w tej operze pewną rozwlekłość, zbyt częste i za długie przegrywki do śpiewu, które osłabiają siłę dramatyczną i nadają tej operze charakter więcej oratoryjny. Zeleński jak zacznie duet — to zostawia ukochaną parę przez pół godziny w objęciach, nie troszcząc się nic, co inni mają robić na scenie n. p. w ostatniej odsłonie: Arcykomtur i Krzyżacy stoją i czekają aż duet się skończy. A kiedy orkiestra zacznie grać, to artyści mają dosyć czasu wypocząć sobie i słuchać ślicznej instrumentacyi. Bo też ta harmonizacya bogata musi zastępować miejscami brak melodyi, na którą kompozytor nie wszędzie kładł wielki nacisk.

W operze wszystko z góry musi być obliczone i pewna proporcya zachowana między partyami solowemi, chórami, ensemblami i orkiestrą tak, by jedno nie wysuwało się naprzód kosztem innych części. Każdą sytuacyę może zrobić kompozytor niesceniczną, gdy przyciąży ją muzyką lub drobiazgowem opracowaniem. W takim razie muzyk zapomina, iż jest w tej chwili dramaturgiem. N. p. w akcie pierwszym Aldona zemdlała a dziewczęta zamiast ją ratować — śpiewają bardzo długi chór „O gołąbko biała“; chór pod względem muzycznym piękny, lecz pod dramatycznym względem psuje niezmiernie efekt całości. Z powodu ciągle ponurego kolorytu w tej operze ma słuchacz pewien żal do kompozytora, ponieważ:

Nigdy ręka jego w muzycznym zapędzie,
Z lutni weselszych tonów nie dobędzie

Wszystkie te usterki pochodzą z braku dostatecznej wprawy w pisaniu oper i znajomości warunków scenicznych. Za wiele przydługich tu fragmentów. Kompozytor już dla Krakowa i tak wiele poobcinał — gdyż we Lwowie trwało przedstawienie cztery i pół godzin, u nas tylko dobrych trzy i pół!

Reasumując to, cośmy tu o „Konradzie“ powiedzieli, twierdzimy śmiało, iż jest to dzieło niepospolite; mimo pewnego otarcia się o Wagnera — zawsze jest to dzieło mające cechy samodzielności i oryginalności. Dzieło to powitać i uczcić należy, ponieważ od czasu śmierci Moniuszki jest pierwszą wielką operą seryo, gdyż nie można wcale brać na seryo takich próbek różnych pp. Münchheimerów, Hertzów itp., które po za rogatki warszawskie nigdy nie wyjdą.

W „Konradzie“ jest wiele porywających momentów muzycznych, dość może przeładowanych efektami orkiestralnemi i kontrapunktycznemi i dlatego dla naszej publiczności nieprzystępnych; w znawcy budzą one jednak podziw dla ich twórcy.

Opera Żeleńskiego jest dziełem wielkiego zakroju i przeprowadzenia, jest dalej utworem męża, który się pod względem wiedzy muzycznej wzniósł się nad innymi, dlatego też i krytyka na inną miarę musi tu być przyłożona — jak do innych. Komu więcej dano — więcej się też od niego wymaga. Mamy też nadzieję, iż drugie dzieło nie da na siebie długo czekać i że nie spotkamy już tam owych drobnych usterek, jakie tu zauważyliśmy, a jakich w pierwszym utworze tego rodzaju uniknąć trudno.

Teraz w kilku słowach pomówimy o wykonawcach.

Konradem był p. Floryański, posiadający bardzo sympatyczny organ, a który tę tak trudną partyę odśpiewał tak, iż go kilkakrotnie wywoływano.— Aldoną była pani Kasprowicz; zrobiła nietylko co mogła, lecz więcej niż była w stanie. Będąc śpiewaczką operetkową, przeważnie do ról charakterystyczno-komicznych, jak np. w „Juanicie“, a mimo to wyuczyć się tak trudnej partyi i odśpiewać ją ku zadowoleniu kompozytora — to już rzecz godna podziwu.— Halbana śpiewał p. Guberski *basso profundo* (We Lwowie śpiewał p. Jeromin *basso cantante.*) co jest z korzyścią dla tej roli — gdyż demoniczny charakter Halbana wymaga więcej głosu *profundo*. Arcykomtura grał p. Kitschmann, który we Lwowie cudu dokazał, nauczywszy się całej partyi w dwóch dniach w zastępstwie chorego p. Szaniawskiego. Jeszcze raz powtarzamy, „cudu“ tego mógł tylko tak wysoce muzykalny artysta dokonać, jakim jest p. Kitschmann. Tak wyżej wymienieni artyści jak i p. Fontana (znakomicie ucharakteryzowany) oraz dwaj sympatyczni minstrele wywiązali się dobrze z swego zadania i zasługują na szczere uznanie. Chóry i orkiestra pracują w tej operze ogromnie i również zasługują na pochwałę. Główna atoli pochwała należy się p. Jareckiemu, gdyż tylko jego energii i zdolności zawdzięcza kompozytor i publiczność, iż „Konrada“ ujrzał Lwów i Kraków. Wystawa była bardzo staranna. Dekoracye n. p. zameczek litewski, wnętrze katedry malborgskiej odznaczają się poprawnością rysunku i dobrą perspektywą. Kostiumy były ładne. Wdzięczność się też należy dyrekcyi, iż nie szczędziła pracy i kosztów, by dzieło to wystawić we Lwowie a następnie w Krakowie, a jeszcze raz uznanie artystom, za ich prawie nadludzką pracę w wyuczeniu się tak trudnych partyj.

Maurycy Sieber.

Teatr.

Po uczcie artystycznej, którą zawdzięczaliśmy gościnnym występom panny Russel, i po zabraniu lepszej znajomości z Konradem Wallenrodem, wracamy do wesołej muzy operetkowej, którą lwowskie towarzystwo z największem powodzeniem uprawia. Pierwszą nowością na tem polu było „Wesele Oliwetty“ Audrana, którego „Pierścień rodzinny“, już przed kilku tygodniami na naszej scenie był grany. Lekka i melodyjna muzyka „Oliwetty“, nie jest wprawdzie bardzo bogata w pomysły, ale łatwo i przyjemnie wpada w ucho, dobrze się daje zapamiętać i miłe w ogóle sprawia wrażenie. „Pierścień rodzinny“, jest zapewne oryginalniejszy i na większą skalę zakrojony, ale należy on do późniejszych utworów młodego kompozytora, którego sława sięga wcale niedawnej daty. Treść „Wesela Oliwetty“ zaczerpnięta z opowiadań południowo-francuskich, obraca się około wesołych zawikłań wywołanych przez młodego oficera w służbie hrabiny Roussilona, który dla otrzymania ręki swej ukochanej Oliwetty przebiera się za swego starego wujaszka. kapitana okrętu, oczywiście bez wiedzy i woli tego ostatniego. To przebranie daje powód do zabawnych epizodów, które komplikuje piękny książe de Isf, knując niefortunne spiski dla pozbawienia tronu swej kuzynki hr. Roussilon. Treść może mniej dowcipna niż libretto „Pierścienia rodzinnego“, jest za to daleko przyzwoitsza, i nie oparta na drastycznych motywach. Wykonanie było w ogóle dobre, tylko artyści nie wyuczyli się jeszcze dobrze swych ról. Pani Bocskaj jako Oliwetta, grała wybornie, śpiewała swobodnie i otrzymała piękne bukiety, panna Praunówna ślicznie wyglądała w II akcie i milutko śpiewała; główne role męskie spoczywały w rękach panów Myszkowskiego, Fontany i Almy, i były oddane prawie bez zarzutu. — Publiczność zebrała się licznie na oba przedstawienia „Wesela Oliwetty“.

We czwartek pożegnał publiczność krakowską pan Alma w „Strasznym dworze“ w roli Stefana. Młody ten artysta wchodzi w skład opery wiedeńskiej, a strata jego da się uczuć dość dotkliwie lwowskiemu teatrowi.

ROZMAITOŚCI.

Wycieczka polska do Węgier. Obszerniejszy komitet lwowskiej Rady miejskiej zajmujący się w porozumieniu z komitetem krakowskim urządzeniem wycieczki do Węgier na wystawę krajową w Budapeszcie uchwalił na odbytem dnia 30 lipca posiedzeniu stanowczo, że wyjazd wspólny z kraju nastąpi d. 5 września. Komitet wyda odezwę do wszystkich mieszkańców kraju zachęcającą do jak najlic niejszego udziału w wycieczce.

Z **Rzeszowa** piszą nam: Rozprawy nauczycieli szkół wyższych na posiedzeniu odbytem we Lwowie udowodniły, że gadulstwo w szkołach doszło do punktu kulminacyjnego, że pedagogia zawołać musi z poetą: „Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje“. Genialne pomysły niektórych panów zmarnieją na niczem, jeżeli nie przybierają namacalnej formy. Zamiast daleko sięgających reform radzę, aby panowie radzący wzięli sobie za zasadę przykładem objaśnić, jak wyglądać powinna jedna jaka lekcya z pewnego przedmiotu. Zamiast górnolotnych pomysłów i rad, niech odnośny referent powie: w 1. klasie na 1. lekcyi języka polskiego to lub owo na jednej godzinie zrobię; inny znów powie, jak jednę godzinę przepędzi w szkole ucząc języka niemieckiego; inny historyi, inny jednę godzinę historyi — wtedy zjazdy nauczycieli będą miały pożytek; inaczej skończą się na kilku kardynalnych frazesach i toastach kosztownych. Żaden z panów nie poruszył najważniejszej sprawy, czego żądać od ucznia z domowej nauki, a czego uczeń nabyć ma w szkole. Jeżeli tę różnicę doskonale instrukcye szkolne uwydatnią, nie będzie się jak dotąd chodzić po omacku. Instrukcya ministeryalna żąda od ucznia domowej pracy wyrażając się: gründliche Präparation. Jestto pojęcie nieokreślone, a na podstawie takiego żądania może nauczyciel każdemu uczniowi bez różnicy dać zły postęp w jakimśkolwiek przedmiocie. Byłem świadkiem, jak raz zadano uczniowi pytanie z łaciny: „objaśnij to“; jak? w jakim względzie? czy językowo, czy rzeczowo, czy historycznie, czy estetycznie — nic nie zapytał. Ztąd to pochodzi, że uczniowie pletą całe godziny, i im kto więcej plecie, tem za zdolniejszego uchodzi. Tak samo profesorowie trzy dni gadali i nic nie uradzili.

Warszawa — Grodnu. Jednodniówka, wydana w Warszawie na dochód pogorzelców grodzieńskich opuściła już prasę. Z wydania tego wyrzuciła cenzura rosyjska pomiędzy innemi — jak donosi korespondent warszawski „Czasu“ następujący wierszyk krążący mimo to w Warszawie:

Wolę milczeć.

Wolę milczeć, gdy nędzny konwenans mi broni,
Abym całe uczucie w jednem zwarłszy słowie,
Rzekła: „kocham cię“ temu, co tęskniąc w ustroni,]
Sam mi pragnień swej duszy pierwszy nie wypowie...]

Zamilknę... tajemnicy mojej nie odsłoni
Ani dźwięk, ani oko w spojrzenia wymowie...
Wolę milczeć, — z skinienia, z uściśnienia dłoni,
Ani nawet z westchnienia nikt się nic nie dowie.
Gdyby on... Nie! nim także ta sama przyczyna
Rządzi, ten sam mróz w piersiach słów zamraża brzmienia,]
Okrzyki serca głuszy i w lód tchnienia ścina.
Duszom naszym za balsam i za pokrzepienie
Niechaj służy świadomość o sobie jedyna, —
Usta niech milczą, ale niech mówi, — milczenie.

Kto ciekawy, co w tej erotycznej spowiedzi jednej z dwóch dusz, konwenansami rozdzielonych, mogło być niecenzuralnego, niech złoży początkowe litery każdego wiersza. Utworzą się z nich dwa wyrazy: „Warszawa — Grodnu“.

Dział Ekonomiczny.

W sprawie przedłużenia przywileju Banku Narodowego.

Podnieśliśmy w swoim czasie (w Nr. 10 „Głosu“), jakie wnioski uczynićby należało w interesie naszego kraju przy rozstrzygnięciu sprawy przedłużenia przywileju Banku Narodowego. Podajemy dzisiaj desiderata czeskie, sformułowane przez Izbę handlową pragską, za któremi stanęła cała poważna prasa czeska. Wnioski te opiewają:

1. Dyrekcya głównego zakładu Banku austro-węgierskiego w Wiedniu, przyzna filiom czeskim dla interesu eskontowego i pożyczkowego najniższą kwotę 50,000.000 złr., która tylko w królestwie Czech użytą być może.

W razie większej potrzeby kredytu Dyrekcya w Wiedniu zarządzi, żeby z rezerw, któremi Bank austro-węgierski rozporządza, udzieloną była filiom czeskim kwota, przekraczająca powyższe 50 milionów złr.

II. Do art. 60 a) I. statutu Banku należy następujący dodać ustęp:

Bank jest obowiązany, przez eskontowanie odpowiednich weksli Kas zaliczkowych i Towarzystw oszczędności oraz kredytu utworzonych na zasadzie ustawy z 9 kwietnia 1873 r. dz. u. p. Nr. 70 — tudzież rolniczych powiatowych Kas oszczędności, zreorganizowanych na podstawie krajowej ustawy dla Czech z 22 marca 1882 — uczynić kredyt swój przystępnym drobnemu przemysłowi i rolnictwu.

III. Bank austro-węgierski ma swoją działalność rozciągnąć także na udzielenie zaliczek na warranty, których prawna natura w tym celu w drodze ustawodawczej ma być unormowaną.

IV. Istniejąca w Pradze filia Banku austro-węgierskiego ma być zamieniona na główną filię Banku austro-węgierskiego w Czechach, której zarząd będzie osobnej dyrekcyi poruczony.

V. Zakres działania głównej fiilii w Pradze będzie następujący:

a) rozdzielenie przeznaczonego na Czechy kontyngensu not pomiędzy filie czeskie;

b) oznaczenie najwyższej granicy, do której sięgać może kredyt bankowy poszczególnych firm i osób w eskoncie i zaliczkach;

c) czynienie wniosków na zakładanie nowych filij i biur drugorzędnych *(Nebenstellen)*;

d) wydawanie opinii o zdolności eskontowej weksli, oznaczonych w art. 63 al. 3 i 4 obecnego statutu bankowego — przyczem ewentualne odwołanie się kolegium cenzorów innych filij w Czechach ma być przesyłane przedewszystkiem filii głównej w Pradze, a dopiero potem z jej opinią, Zakładowi głównemu w Wiedniu do zaopiniowania;

e) czynienie propozycyi co do powołania jednego członka do Dyrekcyi Zarządu głównego w Wiedniu.

VI. Dyrekcya głównej filii w Pradze składa się z przewodniczącego i z ośmiu członków, z których przewodniczącego i dwu członków — którzy jednak w Czechach mają być zamieszkali — Dyrekcya głównego zakładu w Wiedniu samoistnie mianuje, powołanie zaś reszty sześciu członków odbywa się w ten sposób, iż na każde miejsce stawiają terno następujące korporacye: Izby handlowe w Pradze, Libercu (Reichenberg), Budziejowicach, Chebie (Eger) i Pilznie, dalej Rada kultury krajowej w Czechach, a Dyrekcya w Wiedniu wybiera z każdej trójki proponowanych jednego.

Izby handlowo-przemysłowe jako też Rada kultury krajowej nie są obowiązane przy układaniu tern uwzględniać wyłącznie członków swoich.

VII. Artykuł 41 statutów Banku ma otrzymać następujący dodatek:

„Do Dyrekcyi głównego zakładu w Wiedniu Rada generalna wybiera jednego członka z Dyrekcyi głównej filii w Pradze; w tym celu filia główna proponuje dwu członków ze swego grona na kandydatów, przyczem jednak nie są wybieralni ci członkowie, których Dyrekcya wiedeńska samoistnie wybrała.

VIII. Na cenzorów dla filij w Czechach Dyrekcya głównego Zakładu w Wiedniu powołuje kupców lub inne osoby, znające się na handlowych. przemysłowych i rękodzielniczych stosunkach — a to w ten sposób, iż połowę wybiera samoistnie, podczas gdy przy mianowaniu drugiej połowy obowiązaną jest uwzględniać propozycye odnośnych Izb handlowo-przemysłowych.

IX. Do każdorazowego kolegium cenzorów należy wzywać zawsze połowę samoistnie przez Dyrekcyę główną w Wiedniu wybranych, a połowę tych, których mianowano na podstawie propozycyi.

X. We wszystkich filiach w Czechach należy tak w ustnem, jak pisemnem znoszeniu się ze stronami postępować według zasady językowego równouprawnienia, zarówno wszelkie dla stron przeznaczone druki, obwieszczenia i napisy należy układać w obu językach krajowych.

XI. Oznaczenie wartości na (notach) papierkach bankowych powiono być wyrażone także po czesku.

Targ zbożowy jest u nas prawie żaden wobec ciągłej stagnacyi, do czego przyczyniają się jeszcze zajęcia około zbiorów przerywane słotami. Wobec tego podawanie dokładnych cen artykułów zbożowych jest niemożliwe. Za 100 kilogr. pszenicy białej płacono w ubiegłym tygodniu po 8·35 do 8·50 złr., czerwoną od 8·15 do 8·25 złr., żyto 6·15 do 7·10 złr., jęczmień 5·75 do 6·75 złr., owies 6·15 do 7·10 złr., rzepak zimowy od 11·— do 11·50 złr., spirytus za opłatą na 95 Tral. hektoliter złr. 55, okowita z opłatą na 75 Tral. hektoliter złr. 53.

Targ bydła rzeźnego. *(Wiedeń* 28 lipca). Na wczorajszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 2003 sztuk wołów, między temi galicyjskich i bukowińskich 1008, węgierskich 600, niemieckich 395. Notowano galicyjskie i bukowińskie po 56 do 61 złr. węgierskie po 57 do 62, niemieckie po 56 do 63 złr. za 100 kilo martwej wagi.

Zbiory na Węgrzech. Ministeryum handlu i rolnictwa węgierskie otrzymało w dniach od 21 do 27 lipca od wszystkich referentów rolniczo-gospodarczych w kraju sprawozdania urzędowe, przedstawiające szczegółowo stan urodzajów i zbiorów w każdym komitacie. Sprawozdania te ogłaszają dzienniki węgierskie, a zestawiwszy je w któtkości, otrzymujemy następujący obraz stanu urodzajów i zbiorów na Węgrzech: Sprzęt plonów ozimych — z wyjątkiem niektórych północnych komitatów, gdzie zresztą mało pszenicy i żyta sieją — ukończył się zupełnie, w niektórych miejscowościach rozpoczęto już omłot. Pszenica jest w ogóle bardzo dobrej jakości, ziarna są przeważnie pełne i ciężkie; co do ilości pszenicy okazują się jednak wielkie różnice, mianowicie w górnych Węgrzech jest zbiór w przeważnej części średni w jednej trzeciej części mniej jak średni; w komitatach z tamtej strony Dunaju jest również średni zbiór pszenicy w jednej trzeciej części tych okolic, a w pozostałych dwóch trzecich jest więcej jak średni; w Alföld jest w trzech czwartych częściach średnio-dobry, w jednej czwartej sięga wyżej jak średni; w Siedmiogrodzie jest przeważnie średnio-dobry, w jednej czwartej części mniej jak średni, a tylko 5 do 6 procent więcej jak średni. Dotychczasowy próbny omłot jęczmienia wykazał, że takowy wyjątkowo ma tylko dobry kolor. Również pokosy owsa odbywają się i zbiory tak co do ilości jak i jakości mogą być uważane za dobre-średnie. Rośliny okopowe stoją dobrze, chociaż dłuższa posucha w ostatnich tygodniach wpłynęła tamująco na ich wzrost. Pastwiska i łąki nie stoją dobrze, a nadzieje na dobre zbiory potrawów ziszczą się tylko częściowo. Winogrona rozwijają się pięknie i mają wiele i pełne jagody. Owoce we wszystkich gatunkach z wyjątkiem śliwek dadzą bogaty zbiór. Stan zdrowia zwierząt jest w ogóle zadowalniający.

Zbiory w Rosyi. O stanie zbiorów w Rosyi przynosi „Praw. Wiest.“ (Goniec urzędowy) następujące sprawozdanie urzędowe, zestawione na podstawie raportów szefów gubernii: Stan zbiorów zboża ozimowego jest w następujących guberniach zadowalniający: Archangielsk, Wołogda, Perm, Nowogród, Jarosław, Orenburg, Podole, Kijów, Kowno, Grodno, Wilno, Witebsk, Warszawa, Kielce, Lublin, Piotrków, Płock, Radom, Suwałki, Siedlce; częściowo zadowalniający, a częściowo mierny w guberniach: Ołonez, Petersburg, Kostroma, Moskwa, Tambow, Woroneż, Półtawa, Niżny Nowogród, Symbirsk, Ufa, Besarabia, Wołyń, Kurlandya, Inflanty i Łomża; miernym jest zbiór w guberniach: Smoleńsk, Kaługa, Tuła, Saratów, Samara, Chersoń, Mińsk, Mohylew, Estonia; częścią mierny, częścią niezadowalniający w guberniach: Psków, Twer, Włodzimierz, Razań, Penza, Oreł, Kursk, Charków, Czernichów, Krym; zły w guberniach: Astrachan i Jekaterinosław.

Zasiewy wiosenne wydały plon zadowalniający w guberniach: Wołogda, Jarosław, Podole, Kowno, Warszawa, Kalisz, Kielce, Lublin, Piotrków, Płock, Radom, Suwałki, Siedlce; częściowo zadowalniający, a częściowo mierny w północnej Rosyi; mierny w siedmiu guberniach w środkowej i północnej Rosyi; częścią mierny, a częścią niezadowalniający w 11 guberniach północnéj i południowej Rosyi, a zły w 14 guberniach północnej i południowej Rosyi.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ niepochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE.

(Obałamucenie). Bardzo często się zdarza, że spekulanci próbują oszukać Publiczność przy kupnie artykułów, które wskutek swych dorbnych przymiotów uzyskały wielkie wzięcie. Tak od niejakiego czasu pojawiły się różne pigułki, które są zupełnie podobnie opakowane jak i jedynie prawdziwe, przy zaburzeniach w trawieniu tak skuteczne *aptekarza R. Brandt'a Szwajcarskie pigułki* — i przez tańszą cenę i różne zachwalania usiłują Publiczność w błąd wprowadzić. Dlatego należy być przy kupnie *aptekarza R. Brandt'a Szwajcarskich Pigułek* ostrożnym i zawsze sprawdzić, czy na etykiecie znajduje się biały krzyż w czerwonem polu i podpis R. Brandt'a. 117-e.

Pierwsza kampania 1877 r. w Bałkanach.

(Dalszy ciąg.)

A teraz uprzedziwszy nieco rozwijające się wypadki wróćmy do kolumny jen. Hurki, którą zostawiliśmy dnia 17 lipca w Kazanłyku, tj. w drodze do zaatakowania głównego wąwozu Szypki. Atak ten miał się odbyć z dwóch stron jednocześnie — od południa przez jen. Hurkę i od północy od strony Gabrowy przez wojska jen. Dorożyńskiego.

Obrachowywano, iż korpus jen. Hurki, już dnia 16 lipca znajdować się będzie we wsi Szypce, u podnóża gór. Dnia 17 t. m. w nocy jen. Dorożyński odebrawszy przez jen. księcia Światopełka-Mirskiego rozkaz ataku, którego główny kierunek objął książe Mirski, rozpoczął go rano trzema kolumienkami, ale pomimo częściowego powodzenia na skrzydłach, wojska rosyjskie musiały ustąpić, nie mogąc się przedrzeć tak przez przeszkody, nagromadzone przez Turków, jak i dzięki samej naturze miejscowości, tembardziej, że oczekiwany atak z południa nie miał miejsca, co pozwalało Turkom obrócić całe swe siły przeciw oddziałom z Gabrowy.

Bitwa pod Uflanami i dalszy opór ottomańskich batalionów opóźnił mimo wszystkiego pochód jen. Hurki, którego żołnierze ucierpieli mocno od znużenia tak, iż dopiero dnia 18 t. m., po odparciu Dorożyńskiego, jenerał Hurko rozpoczął szturm. Po zajęciu pierwszych wysuniętych umocnień, Turcy na górze św. Mikołaja zatknęli biały sztandar, lecz wnet rozpoczęli na nowo ogień. — Tym razem, jak dniem przedtem Dorożyński nie poparty z południa — tak teraz jen. Hurko bez pomocy z Gabrowy, zmuszony był zaniechać dalszej rozprawy. Jednakże z rana 19 lipca jenerał turecki, nie wiadomo z jakiej przyczyny, wysłał jednego ze swych oficerów do dowódzcy wojsk rosyjskich traktując o kapitulacyą. Około południa przekonano się, że szańce tureckie były zupełnie opuszczone — żołnierze ottomańscy rozbiegli się w góry — cyfra ich, jak upewniają, dochodziła do dwóch tysięcy — 8 dział Kruppa i kilka innych, 4-ry sztandary i wiele amunicyi dostało się w ręce zwycięzców.

Przez kilka dni, t. j. po dzień 23 lipca, zajmowały wojska Szypkę i Kazanłyk, nie czyniąc, wyjąwszy rekonensansów, żadnych ruchów naprzód — dopiero dnia 23 t. m. trzy silne oddziały rekonesansowe wysłano w stronę Eski-Zagry, Jeni-Zagry i Karabunaru, które to potrafiły przerwać w dwóch miejscach linie kolei żelaznej Filipopol-Jamboli. Zaś z dniem 29 lipca rozpoczął się ruch trzema kolumnami na Jeni-Zagre.

W tej to właśnie chwili Turcy Sulejmana-paszy i Reufa, rozpoczynali działania za-

czepne. Jeni-Zagra zajętą była przez Reufa, Sulejman stanął w Karabunar, poniżej Jeni-Zagry, leżącej na drodze kolei żelaznej i obaj paszowie po naradzie w Karabunar, przechodzili do ofenzywy. Z Karabunar wojska ottomańskie mogły działać czy to na Jeni Zagrę, czy też na Eski-Zagrę. Ruchy obu przeciwników rozpoczęły się jednocześnie, co spowodowało dziwne zamięszanie. Bito się z południa, bito się z północy, w Jeni-Zagrze, w Dalboce i w Karabunar, a Turcy Reufa-paszy, walcząc niedaleko Sulejmana, nie wiele o tem wiedzieli, chociaż nie można tego powiedzieć o tym jenerale.

Jedna kolumna (6 batalionów, 15 szwadronów i 12 dział) pod wodzą ks. Leichtenbergskiego wyruszyła z Eski-Zagry ku Jeni-Zagrze, lecz została wstrzymaną przez oddziały tureckie około Szyrkowej i musiała biwakować w Dalboce; kolumna jen. Hurki (IV brygada strzelców, 16 dział, 2 sotnie kozaków), dotarła dnia 30 lipcą do Jeni-Zagry, gdzie już doszła była brygada jen. Borejszy (dwa pułki 9 dywizyi 8 korpusu). Tegoż dnia Jeni Zagra wziętą została przez wojska rosyjskie.

Jednocześnie wojska tureckie idąc na wieś Arabadżi kioj, zdążały ku Eski-Zagrze, atakując również ks. Leichtenbergskiego przez Karabunar i Kanty-kioj, oraz podając rękę Turkom idącym z Dżuranty; tym sposobem Sulejman wciskał się klinem między dwa korpusa wojsk rosyjskich, t. j. pomiędzy Eski-Zagrę i Jeni-Zagrę.

Dnia 31 lipca wypadła krwawa karabunarska bitwa. Wojska jen. Hurki od strony Jeni-Zagry i wojska ks. Leichtenbergskiego od strony Eski-Zagry, idąc ku wsi Dalboce, cisnęły się ku sobie; nareszcie po krwawych wysiłkach, pomimo szarż Czerkiesów, udało się im połączyć.

W tymże samym czasie, pod Eski-Zagrą wrzał bój zawzięty i tam uderzyły duże siły z korpusu Sulejmana. Eski-Zagra w płomieniach uległa nakoniec, a resztki legii bułgarskiej i kilka batalionów, cofnęły się ku Szypce, gdy główne siły poszły na Hainkioj.

Trudno znaleźć w historyi wojen taką mieszaninę bitew. Gdy Reuf-pasza bił się pod Dalboką, skrzydło jego przypierało prawie do wojsk Sulejmana, atakującego przeważnemi siłami Eski-Zagrę; gdy nareszcie Reuf żądał pomocy od Sulejmana, toczącego zupełnie odddzielny bój, to czerkieski pułkownik, posłany w tej misyi — jak to sam w swych zeznaniach powiada — „Dano mi garść piławu i kazano czekać — klątem i czekałem i niedoczekałem się“.

(Dokończenie nastąpi).

Przegląd Polityczny.

Zjazd dwóch Cesarzy i rewizyta, jaką car rosyjski zapowiedział Cesarzowi Franciszkowi Józefowi, stanowią główny przedmiot zajęcia politycznego. Dzień zjazdu dwóch Cesarzy oznaczonym jest już stanowczo. Cesarz wraz z Cesarzową przybędą z Ischl we czwartek 6 sierpnia do Lend, zkąd o godzinie 3 po południu wyjadą powozami do Gastein a po krótkim tam wypoczynku, do Bad-Gastein, gdzie cesarz Wilhelm oczekiwać będzie Najd. Gości. Wyjazd Cesarstwa z Bad Gastein nastąpi nazajutrz po obiedzie. Co do rewizyty cara, ani jej czas, ani miejsce nie są jeszcze oznaczone, z przyczyn łatwych do zrozumienia, w każdym razie nie można się spodziewać owej rewizyty w tym miesiącu lecz dopiero w następnym. Dzienniki berlińskie donoszą, że możność zjazdu *trzech cesarzy* nie jest jeszcze wykluczoną; cesarz Wilhelm ma sobie tego bardzo życzyć. Tym sposobem powtórzyłaby się historya zeszłoroczna, to jest po zjeździe dwóch Cesarzy, mielibyśmy w kilka tygodni zjazd trój-cesarski. Ze gabinet rosyjski dąży do tego, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, bo zmiana rządu w Anglii i ciągła jeszcze niepewność sytuacyi nakazują polityce rosyjskiej wyzyskać dokonane na zeszłorocznem zjeździe skierniewickim zbliżenie. W tym celu kierownik spraw zagranicznych rosyjskich p. Giers udaje się do Franzensbadu a podróż ta zostawać ma w łączności ze zjazdem kanclerza niemieckiego i ministra spraw zagranicznych austro-węgierskiego hr. Kalnoky. O ile odwiedziny Monarchy austro-węgierskiego u sędziwego cesarza Niemiec mają charakter więcej etykietalny, świadczący w każdym razie o trwałości przymierza środkowo-europejskiego, o tyle zjazd ks. Bismarcka i hr. Kalnoky będzie miał do rozwiązania praktyczne zadania, które z całą siłą wysuwają się na porządek dzienny. Pierwsza z tych spraw, natury ekonomicznej, przybrała takie rozmiary, że wśród najlepszego porozumienia politycznego rozgrzewa się między obu państwami groźna walka cłowa. Usunięcie względnie złagodzenie tej walki, jest rzeczą pierwszorzędnej wagi dla obu państw sprzymierzonych. Drugim przedmiotem jest sprawa zmiany rządowej w Anglii, która nie może pozostać bez wpływu na ogólną konstellacyą polityczną w Europie a wrazie zwycięstwa torysów przy jesiennych wyborach do parlamentu, nabierze tem większej aktualności.

Mimo więc sezonu ogórkowego żyjemy w czasie, w którym decydują się losy przyszłości a lubo ztąd dla naszego narodu żadna jeszcze nie pzedstawia się korzyść, to jednak w walce prądów i zasad, które się zarysowują, wchodzi zawsze w grę i nasza sprawa jako z ogólną sytuacyą zasadniczo związana.

Francuska izba deputowanych przeprowadziła trójdniowe nader zajmujące rozprawy o polityce kolonialnej. Właściwie chodziło o kredyt 12 milonowy na wyprawę przeciwko Howasom, ale wyzywające przemówienia radykałów Jerzego Perin i Kamila Pelletan wymierzone przeciwko Ferremu, pobudziły tego ostatniego do odpowiedzi, w której rozwinął obszernie i wymownie swój program polityczny. Usprawiedliwiał on przedewszystkiem zamorskie wyprawy potrzebą stworzenia osad, któreby były rynkiem zbytu dla francuskich wyrobów i dla francuskiej emigracyi. Przytem potrącił o niebezpieczną teoryę niższych i wyższych ras, i powoływał się na ks. Bismarcka i niemiecką kolonialną politykę. Mowę Ferrego przerywali monarchiści i radykaliści okrzykami szyderstwa i niezadowolenia, podczas gdy centrum obsypywało ją oklaskami. Na drugi dzień zabrał głos Clémenceau, krytykując w ostrych wyrazach politykę kolonialną i postępowanie gabinetu Ferrego. Ostatecznie kredyt został uchwalony znaczną większością, a dzienniki oportunistyczne chcą widzieć w tem głosowaniu zwycięstwo ich stronnictwa. Dzienniki zaś radykalne i monarchiczne chcą wyzyskać mowę Ferrego dla przyszłych wyborow, przedstawiając ją jako hasło wojny europejskiej, wydane przez oportunistów. Tymczasem podług doniesienia francuskiego dziennika „Carnêon“, wychodzącego na wyspie św. Maurycego, wiadomość o zawarciu pokoju pomiędzy Chinami a Francyą zrobiła wielkie wrażenie na Howasów. którzy zaczynają myśleć o zawiązaniu układów celem poddania się Francyi.

Spuszczenie na morze wielkiego pancernika „Morosim“ w Wenecyi dało powód do wielkiej włoskiej uroczystości narodowej, w której wzięli udział oboje królestwo, ministrowie, tłumy cudzoziemców i poselstwo marokańskie świeżo do Włoch przybyłe. Marzenie o stworzeniu pierwszorzędnej marynarki włoskiej urzeczywistnia się powoli, a idąca za tem gorączka kolonialna jest przyczyną optymistycznych zapatrywań na ważność punktów obsadzonych przez wojska włoskie nad morzem Czerwonem. Tymczasem stan zdrowotny załóg tamtejszych pogorsza się z dniem każdym a świeżo jeden z wyższych oficerów w Massauah, podpułkownik Putti odebrał sobie życie w przystępie gorączki.

Żołnierze są ciągle narażeni na straszne cierpienia z powodu niesłychanych upałów, których zgubne skutki potęguje pewność, że o wymarszu w piękne płaskowzgórze Heren nie ma co myśleć. Tymczasem niektóre dzienniki włoskie spodziewają się jeszcze ciągle, że nowy gabinet angielski zarządzi nową wyprawę do Sudanu, a Włochy odegrają wtedy pierwszorzędną rolę. Zdaje się jednak, że ta nadzieja nie wyjdzie nigdy z dziedziny marzeń. Jednakże kwestya sudańska może wejść w nowe stadyum wskutek śmierci naczelnika ruchu w tych stronach, Achmed Mohameda zwanego zwykle Mahdim, który umarł na czarną ospę w okolicach Chartum. Zmarły miał ustanowić czterech kalifów, Abdullaha, Osmanc Digme, szeika trypolitańskiego St. Senussi, i pewnego sudańskiego szeika. Sławne dowództwo obejmie Abdallah, najzdolniejszy z tych dowódzców; zdaje się jednak, że nie ma on dostatecznej powagi aby utrzymać powstanie w karbach i nadać mu odpowiedni kierunek.

Ostatnie wiadomości.

„Politik“ w niedzielnym numerze polemizuje przeciw trzem stronom, które podniosły zarzuty przeciw żądaniom czeskim w sprawie przedłużenia przywileju bankowego. Co do dzienników węgierskich oświadcza „Politik“, że głosu ich nie uważa za ostateczny wyraz opinii tamtejszych sfer rządowych. Co do zarządu banku austro-węgierskiego zapytuje „Politik“, czy opinia jego kieruje się względami ekonomicznemi czy też politycznemi i centralistycznemi. Co się wreszcie tyczy dzienników rządowych austryackich, zarzuca im organ czeski zbyt wielką zarozumiałość i chęć orzekania *ex cathedra*, co szkodzi tylko gabinetowi, bo zniechęca mu sprzymierzeńców. Przytacza przy tem „Politik“ mowy pp. Prażaka i Dunajewskiego w tejże sprawie z roku 1877 i radzi organom rządowym rozprawić się poprzednio z temi mowami.

Telegramy „Głosu Politycznego“.

Wiedeń 2 sierpnia (tel. pryw.). „Sonn-und-Montags-Ztg.“ donosi z Ołomuńca, że niemiecko-morawski zjazd nauczycieli zbiera się dnia 4 sierpnia i demonstrować będzie przeciw słowiańskiemu zjazdowi nauczycieli w Welehradzie.

Budapeszt 2 sierpnia (tel. pryw.). „Pester Lloyd“ nazywa czeskie żądania odnoszące się do przedłużenia przywileju banku austro-węgierskiego anarchią bankową.

Petersburg 3 sierpnia (tel. pryw.). „Journal de St. Petersbourg“, omawiając mowę, wypowiedzianą przez lorda Salisburego na bankiecie w Mausionhouse, czyni uwagę, że życzenie Salisburego, aby Anglia przyjętą była do grona mocarstw, zostających z Rosyą w przymierzu, świadczy, że tenże zmienił swoje antirosyjskie przekonania.

Madryt 2 sierpnia Cholera ogarnęła także cztery graniczące z Francyą prowincye. Ponieważ rząd hiszpański zniósł wszelkie wewnętrzne środki kwarantanny, przeto obawiają się tutaj kolizyj. W niektórych miastach ogarnęła mieszkańców panika.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa: *osobowy, pospieszny, mięszany, kuryerski.*
Kraków odj.: 10·46 pr. poł. 9·13 w. 10·57 wiecz. 7·59 r.
Lwów przyj.: 9·7 wiecz. 5·16 r. 11·18 pr. p. 3·38 pop.

Do Tarnowa i Rzeszowa *lokalny:*
Kraków odjazd: 6·12 rano.
Tarnów przyjazd: 9·7 rano. *Rzeszów*: 12·35 popoł.

Do Wieliczki:
Kraków odjazd: 11·15 przed połud. 11·24 w nocy.
Wieliczka przyj.: 11·59 przed połud. 12·10 w nocy.

Wydawca i Odpowiedzialny Redaktor
Emil Szwarc.

Nader Ważne

dla 19 8-12

OCZÓW KAŻDEGO!

Tylko jedynie prawdziwa woda na oczy Dra White, wyrabiana przez **Traugotta Ehrhardta w Oelz w Turyngii, jest od r. 1822 na cały świat słynną. Flakonik à 1 złr. do nabycia** w aptece pana **E. Stockmara w Krakowie.**

Należy żądać wyraźnie tylko rzeczywiście prawdziwej Dra White wody na oczy Traugotta Ehrhardta — a nie żadnej innej.

Wyciąg z listów: Do Pana *Traugotta Ehrhardt'a!* Przekonałem się, że Pańska *prawdziwa Dra White woda na oczy jest rzeczywiście bardzo dobrą* na choroby óczʼ (następuje zamówienie.).— *Königsberg i/ Franken,* maj 1882. **Fr. Guldenwein.** Następnie: Ponieważ otrzymaną niedawno od Pana *prawdziwą Dra White wodę na oczy* już wypotrzebowałem i czuję polepszenie mych óczʼ, więc proszę.... (następuje zamówienie). *Hortel (Bochum),* maj 1882. **Ludwik Schulz.**

Każdy nagniotek, zgrubiałą skórę i **brodawki** zniszczyć można w najkrótszym przeciągu czasu **bez bólu, pędzlując tylko chlubnie uznanym i jedynie prawdziwym Radlauer'a specyalnym środkiem przeciw nagniotkom**— Pudełko z flakonem i pędzelkiem **50** ct. Z powodu całkiem bezskutecznych naśladowań, żądać należy wyraźnie **jedynie prawdziwego Radlauer'a środka przeciw nagniotkom z Czerwonej Apteki w Poznaniu.** 24 23-26

SKŁAD: **W Krakowie** w aptece „pod **Barankiem" p. Wiktora Redyka.**

Weyl'a Stołki Kąpielowe.



Bez zachodów i kosztów kąpiel o ciepłocie 30°. Dokładne cenniki illustrow. gratis.

L. Weyl,
Wien I. Wallfischgas. 8.

Wanny z przyrządem do ogrzewania i bez tegoż.— Rozsyłka wszędzie.— Także na spłaty miesięczne. 1 46-50

BROCKHAUS'
Kleines Conversations-Lexikon.

4. Auflage.

Mit Karten und Abbildungen auf 90 Tafeln.

60 Hefte à 25 Pfennig.

Oliwę maszynową

dla lokomobil, młocarń ręcznych, tartaków, młynów parowych i wodnych i w ogóle do każdego innego użytku w gospodarstwie.

SMAROWIDŁO

do osi żelaznych.

Siarkan miedzi (siny kamień)

tak hurtownie jakoteż i częściowo

118 5 poleca

po najtańszych cenach

SKŁAD FABRYCZNY FARB

Lakierów, Pokostów, Chemikalii, Kiszek Gumowych i Artykułów Browarniczych

oraz handel materyałów

Hübner i Hanke
we Lwowie, Rynek L. 38.

SKŁAD GŁÓWNY
WYROBÓW ZE SREBRA CHIŃSKIEGO

Ul. Floryańska L. 4., obok Hotelu Drezdeńskiego,

Powyższy Skład został zaopatrzony w doborowe **przedmioty platerowane** (plaqué) z pierwszorzędnych fabryk **Warszawskich i Paryzkich;** a mianowicie: **serwisa stołowe, deserowe,** wszelkiego fasonu **lichtarze, kandelabry, tace** i tym podobne przedmioty, nieustępujące w ozdobie i trwałości prawdziwemu srebru. Obok wyboru na miejscu, powyższa firma przyjmuje zamówienia do wytwornych **wypraw,** podług posiadanych wzorów i takowe dostarcza w najkrótszym czasie po cenach bardzo umiarkowanych, czyli fabrycznych. 103 5

Przy powyższym składzie mieści się także Skład komisowy **HERBATY czysto-rosyjskiej** z *oryginalnym stemplem* znanych firm rosyjskich oraz **Samowary Tulskie. — Kalosze rosyjskie — amerykańskie.** **S. Nadel.**

Prezerwatywa z kauczuku i pęcherza rybiego.

Najprzedniejsze i najpewniejsze preparata zapobiegające wszelkim skutkom, tylko prawdziwe paryskie — tuzin po 1, 2, 3, 4 i 5 złr. Najprzedniejsze **paryskie gąbki ochronne**, tuzin po 2, 3, i 4 złr. — Najprzedniejsza **damska prezerwatywa**, sztuka po 2 złr.— Wyborne **suspenzorya** sztuka 1, 1·50, 2 i 3 złr. — Wysyła pod dyskrecyą wraz z podaniem sposobu użycia: **Jul. Reif** specyalista, **WIEN, IV., Margarethenstrasse, Nr. 7, Exporteur.** 23 23-?

C. k. uprzywilejowana fabryka bielizny:

M. Beyer i Spółka

Sukiennice Nr. 13 — 14 w Krakowie

poleca swój wielki Skład Bielizny dla Panów, Dam i dzieci

zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szyrtingu,

także wielki skład płótna, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa i szyrtingu w każdej jakości po nadzwyczajnie nizkich cenach.

Cennik:

Kołnierzyki męskie i damskie w doskonałym gatunku za ½ tuzina złr. 1·20 do 1·50.

Mankiety męskie i damskie za 6 par złr. 1·80 do 2.

½ **tuzina** lnianych chustek do nosa cnt. 90, 1·20, 1·40, 1·70 do 4 złr.

½ **tuzina** prawdziw. francuskich batystowych chustek do nosa złr. 2, 2·50, 3 do 6.

½ **tuzina** angielskich batystowych chustek do nosa z najmodniejszemi brzegami w różnych kolorach cnt. 60, złr. 1, 1·50 do 3.

1 **sztuka** (37 łokci albo 23½ metra) dobrego płótna lnianego złr. 6·50, 7·50, 9, 10 i 12.

1 **sztuka** (37 łok. albo 23½ m.) ⁴/₄ i ⁵/₄ szląskiego płótna złr. 10, 11.50, 12, 12·50, 13, 14 i 16.

1 **sztuka** (63 łok. albo 39 metr.) ⁵/₄ holenderskiej **weby** złr. 21, 23, 25, 28, 30, 37, 42 i 50.

1 **sztuka** (63 łok. albo 42 metr.) ⁹/₈ i ⁵/₄ **prawdziwego rumburskiego płótna w najlepszym gatunku** od złr. 22 do 60.

1 **tuzin** ręczników lnianych od złr. 4 do 12.

1 **sztuka** ⁸/₄ lnianego płótna na 6 prześcieradeł **bez szwu** od złr. 15 do 21.

Szyfon na bieliznę męską i damską od 25 do 50 cnt. za metr.

Serwety różnej wielkości od ⁸/₄ do ¹⁰/₄ i ¹⁶/₄ jak najtaniej od złr. 1·50, 2, 4.

Garnitury lniane do nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromny od złr. 3·50, 5, 6 do 50.

Koszule damskie.

Z **szyfonu** złr. 1·10, z haftem wzorów. złr. 1·85.

Z dobrego **holenderskiego** albo rumburskiego płótna z listwą na przedzie, lub do zapinania na ramieniu, złr. 2·50 do 3·20.

Koszule w **lepszym gatunku** z haftem **ręcznym** złr. 3, 3·50, 4, 4·50 do 5 złr.

W najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3·80, 5 i 6.

Majtki damskie.

Zwykłe 90 ct., ozdobniejsze złr. 1·20, z haftowanemi szlarkami złr. 1·80, 2·10, 2·50 i 3.

Z barchantu gładkie złr. 1·60 i 1·75.

Haftowane ozdobne albo okładane piką złr. 2·50 i 2·75.

Spodnice damskie.

Zwykłe od złr. 1·60 do 2, z dobrego szyfonu złr. 2·50 do 3·50.

Z haftowanemi wstawkami złr. 3·50, 3·75, 4 i 5.

Ogony z wstawkami lub bez wstawek złr. 4·50, 5, 6, 7·50 i 9.

Spodnice z barchanu, gładkie złr. 2 i 2·50.

Haftowane ozdobne piką złr. 3·50 i 3·85.

Kaftaniki.

Z szyfonu zwykłe 1 złr., lepsze złr. 1·50, z wstawkami haftowanemi od złr. 3·25 do 3·50, z barchanu gładkie złr. 1·20, 1·75 i 1·90.

Haftowane ozdobne lub okładane piką złr. 2·90 i 3·20.

Koszule męzkie.

Z najlepszego angiels. szyfonu z gorsem gładkim, albo z listewkami złr. 1·50, 2, 2·50, 2·75 i 3.

Z dobrego płótna rumburskiego albo holenderskiego złr. 2·80, 3·50 i 4.

Kalesony męzkie.

Z angielskiej piki, wszelkiej wielkości od złr. 1·25 do 1·40.

Z dobrego cienkiego płótna od złr. 1·60 do 2·50.

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakoteż męskich skarpetek w różnych gatunkach i kolorach.

Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się, co się nie podoba, odbieramy, zamieniamy, albo wypłacamy za to całkowitą należytość.

To dobrowolne przez nas przyjęte zobowiązanie daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skorą i rzetelną i że nasze ceny są bez konkurencyi.

Z wysokim szacunkiem

Filia. **M. Beyer i Spółka,**

Skład fabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw **w Krakowie, Sukiennice Nr. 13 — 14, naprzeciw kościoła Panny Maryi.** — Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosztorysy tychże udziela bezpłatnie. 113 5-

---

Ważne dla szukających
posad!!

zarządców domu 12 miejsc sekretarza u pewnego hrabiego, dozorcy fabryki, magazyniera, ogrodnika artystycznego, masztalerza, maszynisty, dozorcy lasowego, starszego młynarza, braumajstra, kapelmistrza, dwóch gospodyń, towarzyszki podróży i do towarzystwa.

Bliższa wiadomość przez

AGENTUR-BUREAUX

Lonyaygasse 3, Budapest.

Na listy niemieckie, do których ma być załączona marka pocztowa na 20 centów, odpowiada się natychmiast. (126)

KING WEBA.

Krótka trwałość płótna (wskutek chemicznego blichowania) spowodowała nas do wyrabiania pod powyższą nazwą materyi posiadającej trzykrotne trwanie płótna a tańszej o 60 procent. Weba King jest najlepszą, najtrwalszą i najtańszą materyą na wszelkie gatunki bielizny. Nasz znak jest urzędowo ochronionym, kto go naśladuje, zostanie sądownie ukaranym.— Webę King sprzedaje nasz podpisany skład:

1 sztukę 78 centm. 20 metr. długości na kalesony i bieliznę bardzo trwałą . złr. 7.—

1 sztukę 88 centym. szerok. na piękne koszule męskie i damskie, wszelkie gatunki bielizny łóżkowej złr. 8·50

1 sztukę 175 centm. szerok. 15 metrów długości na 6 sztuk wielkich prześcieradeł bez szwu . . . . złr. 11·80

1 sztukę 195 centm. szerok. na włoskie łóżka . . . . . złr. 12·80

Celem przekonania się o gatunku, przesyłamy bezpłatnie próbki wszystkich gatunków. 112 5-

M. Beyer i Sp.

w Krakowie,

Sukiennice Nr. 13 — 14

naprzeciw kościoła Panny Maryi.

Najlepsze i najtańsze

źródło do zakupna

KAWY HERBATY

ETTLINGER & Co. Hamburg

Rozsyłka na cały świat

polecają, jak wiadomo, tylko *przednie towary,* pocztą, *opłatnie, włącznie z opakowaniem za pobraniem pocztowem,* lub *poprzedniem nadesłaniem gotówki* w woreczkach po 67 12 18

[5 kilo]

Kawa poślednia, smaczna . . . złr.	3·15
Rio, przednia, silna	3·45
Santos, spora, czysta	3·75
Cuba, zielona, silna, wyśmienita	4·15
Perłowa Mocca afr. dość silna . .	4·25
Domingo, nader przednia łagodna	4·70
Campinas najprzedn., spora	4·90
Ceylon, nieb., zielon., silna	4·95
Jawa zielona, silna, delikatna . .	5·—
Jawa złota, b. przednia, delikatna	5·15
Portorico, aromat. silna	5·25
Kawa perłowa, nader przed. ziel.	5·55
Jawa, wielk. ziarn., n. przed. delik.	5·95
Plantage, aromat. wyśmienita . . .	6·20
Menado, b. przedn. brunatna	6·30
Arab. Mocca, szlach. silna	7·20
HERBATA - Gruss, chińska najprzedniejsza . . . . za kilo	1·70
Congo, nader przednia . . . . . . „	2·60
Souchong, b. przednia . . . . . . „	3·70
Pecco-Souchong, b. przednia. „	4·90
Cesarska-Melange Ia. . . . . „	4·20
RYŻ, b. przedni, za 5 kilo	1·40
JAMAJKA RUM, Ia. 4 litry	4·20
KAWIAR Ia. } 2 kilo	4·15
lekko solony } ½ kilo	1·65
ŚLEDZIE-Matjes } 5 kilo	2·05
nowe delikatesy } faseczka	2·60

Szczegółowe cenniki gratis i franco.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego.